

JERZY KOCHANOWSKI (oprac.)
Uniwersytet Warszawski
Wydział Nauk o Kulturze i Sztuce
ORCID: 0000-0002-6654-6204

„W końcu przyszło nam żyć w «ciekawych czasach»”. Studentów historii Uniwersytetu Warszawskiego zbiorowy dziennik pandemiczny („pierwsza fala”, marzec–czerwiec 2020)

Słowa kluczowe: dziennik, epidemia, pandemia, COVID-19, studenci, Uniwersytet Warszawski

Keywords: diary, epidemic, pandemic, COVID-19, students, Warsaw University

Zawsze podziwiałem (i podziwiam) ludzi nieraz przez dekady codziennie notujących przeżycia, obserwacje i wrażenia. Od wielu też lat męczę studentów lekturą i analizą dzienników, mniej lub bardziej intymnych, wojennych i pokojowych, intelektualistów i robotników, stanowiących arcydzieła literatury i czytanych z niemałym trudem, uważając je za źródła jednocześnie ważne i trudne. Z jednej strony jak chyba żaden inny przekaz pozwalają one zrozumieć mechanizmy ludzkiego działania i emocji, z drugiej, odznaczając się subiektywizmem, wymagają starannej krytyki i kontekstualizacji¹.

Ale diariuszowym marszałkom, od Samuela Pepysa po Sándora Máraiego, towarzyszy cała armia kronikarzy niższych szarż, z szeregowcami włącznie, których zapiski — także dzięki efektowi skali — są nie mniej cenne. Od czasu, kiedy umiejętność pisania przestała być przywilejem nielicznych, tzw. chwilom przełomowym towarzyszy(ło) bowiem powszechne chwytnie za pióro i dokumentowanie własnych obserwacji i przeżyć. Warunkiem *sine qua non* była jednoczesna nagłość i powszechność wydarzenia oraz ogólne przeświadczenie o końcu STAREGO, znanego, oswojonego, choć nie zawsze lubianego, i początku NOWEGO, nieznanego, innego, często bardziej napawającego niepokojem niż nadzieją. W naszej przestrzeni geograficznej i kulturowej diarystyczne fale ruszyły na początku dwóch światowych konfliktów (1914 i 1939; w Warszawie dodatkowo 1 sierpnia 1944). Do powszechnego chwytnia za pióro nie skłoniły jednakże ani Październik 1956, ani Sierpień 1980, natomiast wystarczająco nagły i przełomowy okazał się stan wojenny. Również ja, wtedy student III roku historii UW, przez nikogo niezachęcany zacząłem prowadzić dziennik, wytrzymując tydzień. Co zaskakujące, diarystyczną inspiracją nie były, przynajmniej na skalę masową,

¹ Cf.: LEJEUNE 2010; RODAK 2011; DRAB 2017; KIRCHNER 2013.

zarówno wybory czerwcowe 1989 r., jak i katastrofa smoleńska w 2010 r., choć w tym drugim przypadku tradycyjne zapisy w dziuryszach skutecznie zastąpiła już aktywność w mediach społecznościowych, zwłaszcza rozmaite blogi i vlogi.

Nie wystarczyły one jednak wobec doświadczenia tak globalnego i uniwersalnego, wywracającego każdą sferę życia, jak pandemia COVID-19. Wymagała ona nowych (a może starych!?) form opisu, lepiej wyrażających emocje i uwzględniających rozległość i różnorodność rzeczywistości. Pochodną tej potrzeby jest m.in. koronawirusowe słowotwórstwo, w którym prym mają wieść Niemcy². W każdym razie już sam (polski) początek pandemii wywołał nie tyle falę, ile prawdziwe tsunami różnorodnych inicjatyw rejestrowania na bieżąco covidowych realiów i ich skutków. Trudno zliczyć konkursy zachęcające do pisania pandemicznych pamiętników i dzienników. Motywacje były różne, od czysto kronikarskich obserwacji historycznych i socjologicznych, po nadzieje, że wzorując się na *Dziumie* Alberta Camus (częściej) czy *Dzienniku roku zarazy* Daniela Defoe (rzadziej), na covidowej glebie może urosnąć coś literacko nowego i oryginalnego. Agata Tuszyńska na początku pandemii skierowała do swoich studentów apel: „Proszę o kartki z dziennika. Notes wiosny 2020”. Siedem powstałych w wyniku tego wezwania dzienników złożyło się na książkę *Jutro nie mieści się w głowie. Dzienniki czasu pandemii*³. Bardziej sformalizowany, z motywacjami ekonomicznymi i obietnicą publikacji „zwycięskich propozycji”, był konkurs ogłoszony w kwietniu 2020 r. przez Instytut Literatury⁴.

Otwarte konkursy na „pandemiczne” ego-dokumenty organizowały (i organizują do dziś) uczelnie i instytuty naukowe, m.in. Kolegium Ekonomiczno-Społeczne warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej czy działające wspólnie Instytut Filozofii i Socjologii PAN oraz Instytuty Socjologii i Kultury Polskiej UW⁵. O ile w tych przypadkach proszono o całą paletę covidowych wrażeń i obserwacji, Stowarzyszenie Autorów ZAiKS, Towarzystwo Dziennikarskie i Fundacja Collegium Civitas rozpięły na przełomie lat 2020 i 2021 konkurs na reportaże lub/i tekst publicystyczny pod hasłem „Kultura w pandemii — pandemia w kulturze” argumentując, że „Pandemia radykalnie zmieniała funkcjonowanie kultury, jej odbiorców i twórców. Sporo już o tym napisano, jednak warto wesprzeć kolejne wartościowe świadectwa tego czasu. Zwłaszcza dziś, gdy wolne słowo jest na wagę złota”⁶.

² *Wo wir den Briten* 2021.

³ *Jutro 2020*; autorzy: Ka Klakla, Jarosław Księżyk, Marek Mżyk, Sonia Pohl, Monika Prylińska, Joanna Stryjecka, Agata Tuszyńska.

⁴ Vide zamieszczoną w tym tomie recenzję Marty Dziedzickiej z trzech opublikowanych *Dzienników Pandemicznych* Instytutu Literatury: *Świat w grupie ryzyka* (Walery Butewicz, Jacek Adamczyk, Miłosz Tomkowicz); *Wiosnę odwołano. Antologia dzienników pandemicznych*; *Pandemia i inne plagi* (Jan Polkowski).

⁵ <https://ssl-kolegia.sgh.waw.pl/pl/KES/struktura/IGS-KES/Strony/pamietniki.aspx>; <https://ifispan.pl/pamietniki-pandemii-konkurs/> (dostęp: 24 VI 2021).

⁶ <https://www.civitas.edu.pl/pl/uczelnia/aktualnosc/konkurs-dziennikarski-kultura-w-pandemii-pandemia-w-kulturze> (dostęp: 21 VI 2021).

Nie miałem aż tak rozbudowanych ambicji, przyświecały mi bowiem, oprócz celów poznawczych, przede wszystkim dydaktyczne. Jak łatwo przewidzieć, nie byłem sam, a podobieństwo wrażliwości dydaktyczno-źródłowej z kolegami/koleżankami z odległych nieraz uczelni może tylko cieszyć. Na przykład socjologowi z Uniwersytetu Wrocławskiego, Łukaszowi Posłusznemu, skierowanej do studentów prośbie o pisanie pamiętników towarzyszyły trzy cele: badawczy (dla socjologa tzw. ego-dokument to źródło tak samo istotne jak dla historyka), autorefleksyjny, polegający na skłonieniu studentów do zastanowienia się nad sytuacją i zracjonalizowaniu jej, i w końcu narzucenie im pewnego rygoru pracy⁷.

Moje założenia były w dużej mierze zbieżne, choć z wyraźniej „historycznym” rysem. Interesowały mnie oczywiście doświadczenia sformalizowanej grupy rówieśniczej o jednocześnie zróżnicowanych zainteresowaniach, backgroundzie społecznym czy miejscu zamieszkania (okazało się bowiem, że obserwacje z różnych dzielnic Warszawy mogą się krańcowo różnić). Zdawałem sobie również sprawę, że nie mała część (większość?) studentów pracuje, co dawało dodatkowe pole obserwacji. Dla wszystkich zaś doświadczenie niedoboru, izolacji, strachu o fizyczne przetrwanie, znane — choć oczywiście w innych formach — generacjom ich rodziców i dziadków, było całkowicie nowe. Pod względem badawczym i dydaktycznym chodziło mi z jednej strony o materiał źródłowy na przyszłość, z drugiej zaś skonfrontowanie studentów, do tej pory mających kontakt wyłącznie z gotowym diarystycznym produktem, z niełatwym procesem jego powstawania.

W połowie marca 2020 r. nie miałem pojęcia, podobnie zresztą jak olbrzymia większość społeczności akademickiej, jak się prowadzi zajęcia on-line, a takie nazwy jak Zoom, GoogleMeet czy Teams budziły uczucie niepokoju graniczącego z przerażeniem. Z drugiej strony całkowicie intuicyjnie przeczuwałem, że przeniesienie zajęć z uniwersyteckiej sali przed komputery nie może być automatyczne i wymaga innowacji. Chciałem wobec tego zająć studentów (i siebie!) jakimś działaniem niestandardowym, a jednocześnie narzucającym pewien, nie tylko intelektualny, rygor.

Bezpośrednio po ogłoszeniu (10 marca 2020) przez władze Uniwersytetu Warszawskiego zawieszenia zajęć, przeczuwając, że na szybki powrót do stacjonarnej nauki nie ma co liczyć, zwróciłem się do uczestników prowadzonych przeze mnie w ówczesnym Instytucie Historycznym UW zajęć — seminarium dyplomowego i Nauk Pomocniczych Historii XX w. Prawdę mówiąc, brzmi to dziś nieco prezentystycznie (i profetycznie), ale rzeczywiście pisałem wtedy do studentów, że

symboliczna (i niepewna) jest podana w rozporządzeniu rektora data 14 kwietnia jako termin ponownego rozpoczęcia „normalnych” zajęć, nie więc dziwnego, że władze UW myślą o e-learningu. Przyznam, że nigdy nie prowadziłem takich zajęć, ale warto przynajmniej spróbować. [...] Przede wszystkim chciałbym, nawiązując do sytuacji, uzupełnić sylabus o zajęcia z diarystyki. Prosiłbym wobec tego każdego

⁷ Rozmowa z dr. Łukaszem Posłusznym, 3 IV 2020, *Pamiętniki czasów kryzysu*, Uniwersytet Wrocławski, Przegląd Uniwersytecki on-line, <https://uni.wroc.pl/pamietniki-czasow-kryzysu/> (dostęp: 23 VI 2021).

z państwa o prowadzenie swoistego „Dziennika z czasów zarazy” — codziennie pół strony spostrzeżeń dotyczących zarówno sytuacji ogólnej, jak i Państwa otoczenia +1,5–2 strony retrospektywicznego wstępu (wrażenia z ubiegłego tygodnia, mniej więcej od chwili wykrycia w Polsce pierwszego chorego).

Zadania podjęło się 15 osób — pięć kobiet i dziesięciu mężczyzn. Mimo obecności większości studentów w mediach społecznościowych takie regularne zapiski nie okazały się bynajmniej łatwe, co wyrażali zarówno w odautorskich komentarzach do dzienników, o które prosiłem, jak i w czasie dyskusji podczas zajęć. „Trzeba nauczyć się przelewać bardzo osobiste myśli na papier” — zauważała jedna ze studentek. Gwoli prawdzie nie wszyscy czynili to z równym zapałem i przekonaniem. Paleta poglądów była szeroka — od negacji⁸, przez narzekanie na brak tematów, zwłaszcza przy zlewających się w przymusowej izolacji dniach („choć jak się już zaczniesz pisać, to co chwilę coś się nasuwa”) i wynikający z tego nieraz problem z samodyscypliną⁹. Całkowicie zrozumiałe były także obawy o utratę intymności i wyznaczenie dopuszczalnej granicy pod tym względem. Było to nieraz powodem do nie zawsze chyba uświadamianej autocenzury, obejmującej zarówno sprawy osobiste, intymne, jak np. ocenę rzeczywistości uczelniano-pandemicznej.

Ale nie brakowało również refleksji pozytywnych: „Dziennik pomagał zapanaować nad myślami i rzeczywistością, która diametralnie się zmieniła”, lub: „Dziennik daje poczucie kontroli nad czasem, sytuacją, pozwala nie zapomnieć, jaki jest

⁸ „Mój stosunek do pisania przeze mnie dzienników jest zdecydowanie negatywny. [...] Przelewanie myśli i zdarzeń na papier w moim odczuciu nie służy niczemu dobremu; co więcej zawsze istnieje ryzyko, że moje przemyślenia odczyta ktoś niepowołany. [...] Długa jest lista rzeczy, które można zrobić w czasie, który przeznaczamy na pisanie dziennika, wymienię więc tylko te moim zdaniem najbardziej wartościowe: spędzenie czasu z najbliższymi (w tym ze zwierzętami), uczenie się czegoś nowego, zgłębianie dziedziny, w której się specjalizujemy (w tym pisanie pracy dyplomowej), czytanie książek. Zdaję sobie sprawę, że mój stosunek do tworzenia przeze mnie dziennika może nie spotkać się ze zrozumieniem ze strony wielu osób. Podkreślam, że mój opór wobec tworzenia dzienników dotyczy tylko mnie; jeśli ktoś dzięki takiemu pisaniu staje się lepszym człowiekiem, uważam, że wręcz powinien to czynić. Za sensowne uważam także pisanie dzienników jako sposób na spędzanie czasu wolnego (hobby)”.

⁹ „Niekiedy miałem problem z wymyśleniem, co jest warte zapisania. Wydaje mi się, że można zauważyć następującą ogólną tendencję: im bliżej początku dziennika, tym więcej detali dotyczących spraw prozaicznych. Po pewnym czasie nie za bardzo miałem potrzebę wspomniania o zwykłych czynnościach, które są czymś codziennym, naturalnym i mają wysoką częstotliwość występowania. Przestały być godne zapisania. [...] Im dalej, tym większe luki pojawiały się między datami z zapiskami. Zwiększał się może próg uznawania rzeczy za warte zapisania i wobec tego zmniejszał zasób spraw, o których informacje trafiały do dziennika”. Lub: „Nie zawsze łatwo jest znaleźć interesujący temat, który może pojawić się w zapiskach z danego dnia, czasem zmuszałem się do tego, aby coś napisać, pomimo braku potrzeby i pomysłu. [...] Będąc w domu, dni były często do siebie bardzo podobne, a chciałem każdemu z nich nadać wyjątkowość i unikatowość, żeby nie stwarzać wrażenia że spędzam czas w nieatrakcyjny sposób”. Z drugiej strony — „Prowadzenie dziennika wywołało we mnie również konieczność typowej pracy nad sobą, ponieważ nawet kiedy nie miałem pomysłu, co zapisać danego dnia, to jednak element siadania do pisania kształtuje nawyk regularnej pracy”.

dzień tygodnia, pomaga w przypominaniu sobie, co się robiło konkretnego dnia”. Zajęciowy przymus rejestrowania zdarzeń istotnie skłaniał zarówno do zwracania większej uwagi na otoczenie i próby nazwania i zdefiniowania rzeczywistości, jak i selekcji danych, co w rezultacie prowadziło do „Rozwoju oraz doskonalenia umiejętności pisarskich oraz ćwiczenia formułowania tego, co chce się przekazać w zwięzły i poprawny sposób”.

Przynajmniej częściowo spełniły się również oczekiwania dydaktyczno- źródłoznawcze. „Prowadzenie dziennika w końcowej fazie wytworzyło we mnie poczucie, że w przyszłości, sięgając po źródła lub prace, które są dziennikami, będę potrafił korzystać z nich lepiej oraz bardziej je rozumieć”. I w końcu: „Nieznane mi wcześniej poczucie, że naprawdę coś po sobie zostawiam. Porównując do siebie prowadzony dziennik oraz pracę roczną, wydaje mi się, że ta druga nie jest aż tak ważna”.

Prosząc studentów o pisanie dzienników, nie myślałem jeszcze o jakiegokolwiek formie publikacji. Jednak mimo niewiary uczestników zajęć w zarówno własne zdolności literackie, jak i analityczne, ich obserwacje pandemicznej rzeczywistości okazywały się często niezwykle dojrzałe, różnorodne, wnikliwe i świeże, nacechowane zarówno humorem, jak i wyraźnym rozczarowaniem polityką. Są doskonałą ilustracją pierwszych miesięcy pandemii, czasu izolacji, strachu, domowej produkcji maseczek, niepokoju o przyszłość, pogoni za papierem toaletowym, konserwami i makaronem, pogłosek, sporów o dostęp do domowego komputera i przyspieszonych kursów internetowych komunikatorów, ale też stopniowego osvajania covidowej rzeczywistości.

Poniższy wybór jest swoistym eksperymentem, odległym od wszelkich instrukcji wydawniczych źródeł i wzbudzi zapewne sprzeciw specjalistów-edytorów. Dziennik jest przekazem z natury rzeczy subiektywnym, prezentowany wybór jest zaś subiektywny podwójnie. Poprosiłem bowiem studentów o — przy starannym zarchiwizowaniu całości dzienników — przekazanie mi jedynie tych zapisów, które sami uznali z jednej strony za najistotniejsze, z drugiej zaś za neutralne z ich osobistego punktu widzenia. Kryteria były w sposób oczywisty spersonalizowane. Jeden ze studentów tłumaczył:

Wybrałem te poniższe notki z następujących powodów: 13 marca to był pierwszy dzień, gdy zacząłem to pisać i nie wiedziałem w sumie, jak to robić i co by miało być tam zawarte, bo „obserwacja” pojęcie rozległe. A więc widać tu, że powoli próbowałem łączyć opis tego, co robiłem z jakimiś obserwacjami. [...] Dałem przykład 27 marca dlatego, że tam pojawia się obserwacja — o ile można to tak nazwać — na podstawie wirtualności, która i wcześniej, i zwłaszcza teraz odgrywa dość dużą rolę w życiu, natomiast rzadko do owej się załącza w jakichkolwiek spostrzeżeniach czy analizach. Z kolei 17 marca — to pierwsze pójście do sklepu w ramach pisania dziennika. [...] Załączone tu 15 marca (po długim rozważaniu) dodałem, ponieważ był to jedyny dzień gdy w formie pisemnej skomentowałem przeczytane nowości: ciekawy eksperyment z mojej strony, aczkolwiek dość sarkastyczny.

Wskazane przez studentów fragmenty musiałem poddać, z powodów czysto pragmatycznych, czyli dopuszczalnej objętości tekstu, kolejnej selekcji, zwłaszcza że chciałem zamieścić również kilka spojrzeń retrospekcyjnych, o które prosiłem uczestników zajęć. Starałem się prezentować pełne zapisy, nie zawsze było to jednak możliwe. Opustki zaznaczono nawiasem kwadratowym. Ewentualne poprawki polegały na korygowaniu interpunkcji i ewidentnych literówek. Pojedyncze, przypadkowe pominięcia łączników i przyimków zostały uzupełnione w nawiasach ostrych. Wobec objętości tekstu zrezygnowałem także z jakichkolwiek przypisów rzeczowych. Zapisy zostały poddane całkowitej anonimizacji, autorzy zostali zaś określani, bez wskazania płci (co i tak wynika z tekstów), skrótem „Stud.” i kolejnym numerem, zależnym od kolejności „pojawiania się” w wyborze. Powstał tym samym swoisty „dziennik zbiorowy” moich studentek i studentów z semestru letniego 2020, którym w tym miejscu chciałbym raz jeszcze podziękować za udział w tym eksperymencie.

WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

- DRAB 2017 = Magdalena Drab, *Dziennik intymny jako forma pisarska i ślad egzystencji. Brzozowski — Koniński — Wat* (rozprawa doktorska przygotowana pod kierownictwem prof. dr. hab. Pawła Próchniaka, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie), Kraków 2017, https://rep.up.krakow.pl/xmlui/bitstream/handle/11716/2069/Drab_Magdalena-praca%20doktorska.pdf?sequence=1&isAllowed=y
- Jutro 2020 = *Jutro nie mieści się w głowie. Dzienniki czasu pandemii*, Warszawa 2020, <https://wydawnictwo-bluebird.pl/jutro-nie-miesci-sie-w-glowie-dzienniki-pandemiczne> (dostęp: 25 VI 2021)
- KIRCHNER 2013 = Hanna Kirchner, *Dziennik intymny jako źródło historyczne*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, XI, 2013, s. 119–129
- LEJEUNE 2010 = Philippe Lejeune, „*Drogi zeszyt...*”, „*drogi ekranie...*”. *O dziennikach osobistych*, Warszawa 2010
- Pamiętniki 2020 = Pamiętniki czasów kryzysu*, Uniwersytet Wrocławski, „Przegląd Uniwersytecki on-line”, <https://uni.wroc.pl/pamietniki-czasow-kryzysu/> (dostęp: 23 VI 2021)
- RODAK 2011 = Paweł Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Warszawa 2011
- Wo wir den Briten 2021 = Wo wir den Briten in der Pandemie voraus*, Spiegel-Online, 24 II 2021, <https://www.spiegel.de/wissenschaft/mensch/corona-wortschoepfungen-wo-wir-gross-britannien-in-der-pandemie-voraus-sind-a-7374e886-3556-4826-b987-6e894097ce0c> (dostęp: 23 VI 2021)
- <https://ifispan.pl/pamietniki-pandemii-konkurs/> (dostęp: 24 VI 2021)
- <https://ssl-kolegia.sgh.waw.pl/pl/KES/struktura/IGS-KES/Strony/pamietniki.aspx> (dostęp: 24 VI 2021)
- <https://www.civitas.edu.pl/pl/uczelnia/aktualnosci/konkurs-dziennikarski-kultura-w-pandemii-pandemia-w-kulturze> (dostęp: 21 VI 2021)

RETROSPEKCJE

[Stud. 1]

Jeszcze w czasie ferii międzysemestralnych usłyszałam o korona-wirusie. Ponieważ niecodziennie przeglądałam internetowe portale informacyjne ani nie oglądałam telewizyjnych „wiadomości” dowiedziałam się o wybuchu epidemii w Chinach dopiero po kilku dniach, gdy telewizja już w pewnym stopniu żyła wydarzeniami z Azji. Zadowolona z wolnego czasu po udanej sesji egzaminacyjnej spytałam niewinnie: „Co to jest ten koronawirus?”. Tak samo nic nie mówiła mi nazwa Wuhan. Wtedy nie zdawałam sobie jeszcze sprawy z zagrożenia i zmian, jakie wywołała to niewidoczne coś.

Potem o wirusie mówiło się co raz więcej. Gdy epidemia pojawiła się we Włoszech, odczuwać było coraz większy niepokój wśród osób, z którymi rozmawiałam, oraz w mediach, do których jednak, jak już wspomniałam, zaglądałam nieregularnie. Na jednych z ćwiczeń w Instytucie Historycznym temat ten poruszył prowadzący, profesor w podeszłym już wieku. Powaga z jaką mówił o zaistniałej sytuacji poruszyła mnie. Myślałam o zagrożeniu przez całą drogę do domu. Nic jednak nie wskazywało na to, że wirus zbierze tak duże żniwo zarażonych we Włoszech. Nie pomyślałabym wtedy, że państwo zostanie w taki sposób sparaliżowane.

Kilka dni wcześniej na korytarzu nawiązała się rozmowa:

- Słuchajcie, gdzie jest Michał?
- Właśnie! Nie wrócił jeszcze z Erasmusa?
- A gdzie on wyjechał?
- Był we Włoszech. Gdzieś w okolicach Mediolanu.

Po tych słowach wybuchł śmiech wśród moich kolegów i koleżanek z grupy ćwiczeniowej. W kolejny piątek Michał pojawił się w Instytucie. Rzeczywiście okazało się, że został zatrzymany na lotnisku z powodu podwyższonej temperatury. Mimo że nie stwierdzono jeszcze przypadku zarażenia w Polsce, pamiętam, że chwilę wstrzymałam się przed przywitaniem się z Michałem. „A co jeśli jest zarażony?” Kaszlnięcie Michała było powodem do żartów. Ludzie wydawali się spokojni. Zapewne dlatego, że wirusa nie było jeszcze w Polsce. Informacje o zarażeniach zagranicą były sensacją lub powodem do żartów. W Internecie pojawiały się informacje, jak uniknąć wirusa — „przede wszystkim należy myć ręce, wysypiać się, dbać o zdrową dietę”.

Któregoś dnia wybrałam się do drogerii w centrum Warszawy. Zdziwiła mnie pusta półka z mydłami antybakteryjnymi. Po chwili połączyłam ten fakt z informacjami o rozprzestrzenianiu się korona-wirusa. Przez następne dni powszechne były rozmowy wśród studentów o braku mydeł i maseczek w aptekach i drogeriach.

W weekend przed odwołaniem zajęć na uczelniach byłam na uroczystości rodzinnej. Wieczorem włączono telewizor, żeby obejrzeć program informacyjny. Pojawiły się wieści o potwierdzonych przypadkach zarażenia wirusem. Już wtedy

ludzie powoli przestawali żartować. Oglądali w milczeniu ujęcia z kordonem sanitarnym przybywającym do pacjenta.

We wtorek nastąpił pewien przełom. Rano pojawiły się pierwsze informacje o odwołaniu wykładów na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym. Po południu pojawiały się na zajęciach. Przed przybyciem prowadzącego rozgorzała gorąca dyskusja o tym, czy i Uniwersytet Warszawski odwoła zajęcia. „O nie! BUW zamknięty!” — to dopiero apokalipsa studencka. Większość osób twierdziła, że bardzo nie chciałyby, żeby zajęcia zostały odwołane. W trakcie zajęć, które odbyły się normalnie, pojawiały się różne, czasami sprzeczne ze sobą informacje. Zajęcia odwołane. Zajęcia nieodwołane. Odwołane wykłady. Ćwiczenia też. Gdy pan profesor zaczął nas żegnać, okazało się, że informacja o odwołaniu zajęć jest już potwierdzona. W sali powstało zamieszanie. Większość osób była zmieszana. Raczej niezadowolona. Pan profesor rozdawał nam pospiesznie materiały na zajęcia po przerwie i życzył wesołych Świąt Wielkiejnocy, co wzbudziło nieśmiały śmiech. Zwolniłam się z seminarium, żeby pójść do BUW-u i skorzystać z limitu 20 wypożyczonych woluminów.

I to był właśnie przełom. Dopóki nie musiałam robić chaotycznie zdjęć książek i szukać sygnatur „na czas”, dopóki nie stałam w godzinnej kolejce do wypożyczalni, nie zdawałam sobie chyba sprawy z tego, czym jest „niecodzienna sytuacja”. Moje myśli krążyły jednak wokół tego, co mogę jeszcze zrobić, żeby miesiąc bez zajęć nie był zmarnowany. Wtedy nikt nie miał pewności, czy e-learning rzeczywiście dojdzie do skutku. Byłam w szoku. Nie mogłam zasnąć.

Nie można nie wspomnieć też o tym, jak reagowali ludzie, nie tylko studenci. Po pierwsze poraziło mnie lekceważenie zasad bezpieczeństwa przy jednoczesnej panice w marketach i sklepach. W komunikacji miejskiej, jak i w BUW-ie pojawiali się ludzie zupełnie chorzy lub z objawami przeziębienia. Kilkoro z nich nawet nie zasłaniało buzi. Mało osób korzystało też z inicjatywy ZTM polegającej na tym, że drzwi autobusu otwierały się bez użycia przycisku — zbiorowiska zarazków. Hasłem przewodnim tych dni stały się słowa „Papieru toaletowego i ryżu”. Nieustannie były plotki o zamykaniu sklepów i o podawaniu przez media zaniżonej liczby zarażonych. W mediach pojawiały się w odpowiedzi prośby skierowane do studentów i uczniów o nietraktowanie przerwy w zajęciach stacjonarnych jako ferii, o zaprzestanie spotkań towarzyskich z rówieśnikami i nieorganizowanie imprez. Zostańcie w domach...

[Stud. 2]

Od 11 marca zajęcia na uczelni odwołane. Był to może pierwszy wyraźny objaw sytuacji kryzysowej dla mnie. Wydawało mi się, że brak zajęć stacjonarnych do 14 kwietnia to bardzo długo. Problem wirusa był odległy, choć zbliżał się do Polski — słychać było o zarażeniach we Włoszech, a to już prawie że sąsiedzi i kraj unijny. W końcu zagrożenie zawitało do naszego kraju. Odwołanie zajęć może wywołało u mnie pewien stan alarmu. Zacząłem się zastanawiać, czy nie mam kataru,

kaszlu i czy nie jestem zarażony wirusem. Może poniekąd sobie to „wkręcałem” pod wpływem zbiorowej psychozy i przedstawień medialnych. Przyszedł również czas na pomysł, że cała paniczna reakcja na sytuację wirusową jest przesadzona, bo przecież czy ta choroba jest jakoś szczególnie groźniejsza niż grypa przykładowo? Czas leci a epidemia trwa i być może się rozwija, a spojrzenie na sprawę wobec nowych faktów może się zmieniać.

[Stud. 3]

4 marca pierwszy zdiagnozowany przypadek koronawirusa w Polsce, to musiało nastąpić, zbyt długo byliśmy samotną wyspą na morzu czerwonych plam zalewających Europę. Dla mnie był to dzień jak co dzień, tego dnia epidemia się dla mnie nie zaczęła. Spędziłem ten dzień, pracując w kawiarni i na nauce do egzaminu. Media huczały od rana o pierwszym przypadku, o skażonym autobusie, który pojechał w głąb kraju, brzmiało to jak dobry scenariusz do filmu katastroficznego. Trochę było to dla mnie śmieszne, pomyślałem, że mamy wreszcie to, co ma prawie cały świat, czego mu jako przedmieścia globalnej wioski zazdrościliśmy. Syndrom prowincji świata po raz kolejny został ugaszony, koronawirus jednak nie utknął w kolejce na SORze, czekając tam do 2033 r., jak w krążących po kraju w lutym żartach. Tym razem żart nie okazał się przepowiednią.

[Stud. 4]

11 marca po raz ostatni udało mi się spotkać ze znajomymi. Następnego dnia już czytałam kilkanaście komunikatów o tym, że lepiej nie wychodzić z domu. Słyszałam doniesienia z radia o tym, że zamykamy granice. Moja mama pielęgniarka, która na co dzień jest oddelegowana do szkoły, poszła do pracy, w której nie było dzieci (tylko kilkoro z domu dziecka) i szybko została zwolniona do domu. Po powrocie poprosiła bym odwołała wspólne oglądanie ze znajomymi, które miało się odbyć w najbliższy weekend.

W piątek, 13 marca, podali informację o drugiej ofierze śmiertelnej. Wtedy sobie uświadomiłam, że ta sytuacja jest czymś, co nas sparaliżuje na dłużej, niż możemy się spodziewać. Jest to coś, nad czym nie mamy większej kontroli. Widziałam zdjęcia ze sklepów — półki pustoszeją, ludzie kupują papier toaletowy na potęgę, a w Internecie krążą memy robione ze zdjęć z czasów PRL-u, kiedy brakowało papieru. Czułam pewne zażenowanie tą sytuacją, gdyż wydawało mi się, że jest to przejaw paniki, która kompletnie nie jest w tym momencie na miejscu, a poza tym egoizmu, ponieważ robienie zakupów ponad stan na skalę masową może doprowadzić tylko do tego, że innym zabraknie zaopatrzenia. Poszliśmy jednak po kilka produktów, ponieważ brakowało nam mąki żytniej do upieczenia chleba. Faktycznie, to był obłęd, nie było ani mąki żytniej, ani nawet pszennej. Zakupy zrobiliśmy bardzo małe, ale udało nam się zaplanować posiłki na kilka następnych dni, bazując na tym, co mamy w zamrażarce.

[Stud. 5]

Cóż pamiętam z wydarzeń związanych z epidemią koronawirusa? Dopóki nie pojawiły się pierwsze wzmianki o chorych w Europie wiedziałem, że Chińczycy mają problem z epidemią, ale pamiętałem przypadek SARS sprzed kilkunastu lat, który zamknął się tylko w Chinach i poza obrazkami ludzi masowo chodzących w maseczkach nie dotknął mnie bezpośrednio ten problem. Myślałem, że problem jest rozdmuchany, choć czułem niepokój, kiedy w pierwszych tygodniach lutego podróżowałem samolotem do Szwajcarii i widziałem ludzi w maseczkach dookoła siebie. Z jednej strony czułem się nieswojo, szczególnie gdy mijałem Azjatów, a z drugiej denerwowało mnie to, że swoim wyglądem manifestują zagrożenie, którego w moim mniemaniu nie było, i niepotrzebnie straszą ludzi. Może to była chęć wyparcia tego z mojej świadomości, za wszelką cenę chciałem oszukać rzeczywistość. Potem zaczęło się robić coraz groźniej. Okazało się, że jednak wirus dociera poza Chiny, ogłoszono, że Włochy odnotowały pierwsze wypadki zarażenia. Mimo to w czasie od pojawienia się koronawirusa we Włoszech do stwierdzenia, że w Polsce też już znaleźli się jego nosiciele, temat był przytaczany w dowcipach, mówiono, że sklepy opustoszeją, żartowano o robieniu zapasów mąki itp., przywoływano historię Polski jako jedyne kraju w Europie, który nie został dotknięty epidemią dżumy w 1348 r., albo parafrazowano znany tekst będący wstępem do każdego komiksu o Asteriksie i Obeliksie mówiąc, że w A.D 2020 cała Europa znajduje się pod panowaniem koronawirusa, a my okazujemy się ostatnimi niezłomnymi. Ale tym razem miało tak nie być. Pierwsze odnotowane przypadki na zachodzie kraju nie wpłynęły na mnie za bardzo, choć z perspektywy muszę przyznać, że przypadki z pozostałych krajów pozwoliły na odpowiednie przygotowanie i szybkie reagowanie na rozprzestrzenianie się wirusa w Polsce.

Prawdziwym zaskoczeniem była dla mnie informacja o zamknięciu Uniwersytetu Warszawskiego. Będąc w lektorium, w którym rzadko co potrafi oderwać czytelników i bibliotekarzy od swoich zajęć, nagle wchodzi dziekan z pismem i wszyscy zaczynają przeczuwać, że to, z czego do tej pory wyłącznie żartowano, nagle staje się rzeczywistością. Muszę przyznać, że pierwszym uczuciem które mnie wtedy ogarnęło, była ekscytacja. Cała scena była namiastką tego, co wyobrażałem sobie jako wydarzenie historyczne. W otaczającej mnie codzienności dobrobytu i harmonii stało się coś, co liczyłem, że mogłoby się znaleźć w podręcznikach do historii za kilkadziesiąt lat. A o czym by pisały podręczniki z tego co przeżyłem do tej pory? Z jednej strony powinno się być wdzięcznym za to, że żyje się w spokojnych czasach i niczego nie brakuje. Tylko czy to potrafi ekscytować i rozpalać umysł? Byłem ciekaw co się wydarzy, a sytuacja była dogodna o tyle, że coś się działo, coś niespotykanego, a z drugiej strony potencjalne niebezpieczeństwo było nikłe.

[Stud. 6]

Myślę, że początek kwarantanny na UW może być dobrym wstępem do tego dziennika. Pamiętam, że bardzo się ucieszyłem, kiedy dowiedziałem się o odwołaniu

zając, bo wyglądało to jak perspektywa niezapowiedzianych wakacji. Wieczorem Weronika napisała do mnie, że BUW też zamykają, co bardzo mnie zdenerwowało. Okazało się, że BUW zostaje zamknięty tego samego dnia, a jeśli ktoś chce wypożyczyć książkę, to ma czas do wieczora. Nie miałem już oczywiście czasu, żeby pojechać wypożyczyć książki, chociaż potrzebowałem ich do napisania pracy. Ostatecznie położyłem się więc spać zły. Następnego dnia trochę mi przeszło, bo dowiedziałem się, że ludzie którzy ruszyli wypożyczać gorączkowo książki, stali w wielogodzinnych kolejkach. Jakaś koleżanka Weroniki czekała na wypożyczenie do 3 w nocy! Pomyślałem więc, że i tak nie zdążyłbym wrócić do Pruszkowa o takiej godzinie. Uniwersytet bardzo marnie to wymyślił, zwłaszcza z tą biblioteką.

[Stud. 7]

Pojawienie i rozprzestrzenianie się koronawirusa śledziłem właściwie od początku, z umiarkowanym zainteresowaniem, ale bez większych obaw. Pamiętałem różne epidemie z poprzednich lat (ebola, świńska grypa, ptasia grypa itd.) i sądziłem, że będzie podobnie, czyli sporo hałasu o nic (z perspektywy Europy). Tak samo teraz długo lekceważyłem koronawirusa i uważałem, że to tylko nakręcana przez media histeria. [...] Koronawirus był w tym czasie wciąż traktowany przeze mnie i większość moich znajomych lekceważąco, sporo żartowaliśmy o „epidemii przeziębienia” i wyśmiewaliśmy ludzi rzucających się na półki sklepowe. Moi rodzice też nie przejmowali się zbyt chorobą, a mama lekko skrzyczała babcię, gdy ta zasugerowała zrobienie zapasów.

Epidemia miała jednak wpłynąć na moje życie bardziej bezpośrednio niż się spodziewałem. W poniedziałek (9/03) zaczęły krążyć plotki o możliwym zamknięciu UW, co potwierdziło się następnego dnia. Moi znajomi przyjęli to na dwa sposoby — jedni się cieszyli z „wakacji” i, prześmiewczo nawiązując do czasów szkolnych, mówili o „zamknięciu budy”. Drudzy narzekali i lamentowali nad popsuciem ich planów i prawdopodobnym przedłużeniem semestru oraz sesji letniej. Ja należałem raczej do pierwszego obozu i myślałem, że w końcu będę mógł w spokoju uczyć się do egzaminów i pracować nad licencjatem.

*

DZIENNIK

10 marca

[Stud. 8]

A więc jednak to naprawdę się dzieje, a dzisiejszy dzień jest początkiem dużych ograniczeń. Jeszcze dzisiaj, będąc w pracy, kończyłem czytać tekst na jutrzejsze zajęcia z historii powszechnej, a wieczorem się okazało, że od jutra uczelnia ma przestać normalnie funkcjonować. Chociaż wyszedł już oficjalny komunikat, nadal jakoś nie potrafię w to uwierzyć. Powagę sytuacji też odpowiednio zaznaczyła wiadomość o tym, że w najbliższym czasie mają zostać zamknięte biblioteki. Tego samego dnia

wieczorem otrzymałem zaproszenie na FB do grupy „Stowarzyszenia Umarłych BUWowców”. Można tam zarówno otrzymać od kogoś skany i zdjęcia potrzebnych książek, jak i podzielić się zasobem swojej domowej biblioteczki. Chociaż jeden pozytywny element dający trochę nadziei na przyszłość.

11 marca

[Stud. 8]

Nie potrafię opisać tego dziwnego uczucia, które towarzyszyło mi rano. Świadomość, że nie muszę jechać na zajęcia, wydaje mi się jakąś alternatywną rzeczywistością. Na daną chwilę nie wiadomo też dokładnie, jak mają wyglądać najbliższe tygodnie, jeśli chodzi o zajęcia i programy ćwiczeń. Na razie zgodziłem się wziąć dodatkowe zmiany w pracy, skoro uczelnia i tak nie funkcjonuje. Dzwoniłem też do mojego brata i jest u niego wszystko w porządku (jest w Maroku). Póki co nie mam żadnych informacji od prowadzących. Zabawną wydała mi się myśl, że z jednej strony mam świadomość tego, że uczelnia nie funkcjonuje, ale dzisiaj, gdy nie poszedłem na zajęcia, kilkakrotnie przeszło mi przez myśl: „Czy aby na pewno? Nie robię sobie teraz nieświadomie wolnego?”.

[Stud. 9]

Rano telefon od menadżera — trzeba zredukować liczbę roboczogodzin w restauracji. Od kilku tygodni przynosi firmie same straty, przychody ledwo wystarczają na czynsz i pensje pracowników, nie mówiąc o produktach, kosztach energii etc. Muszę przerobić grafik. Z trzech lub czterech pracujących codziennie na barze osób docelowo mają zostać dwie. Nie wiem, czy można zachować tutaj jakąkolwiek sprawiedliwość. Czy więcej zmian zostawić osobie z największym stażem pracy, czy tej, która, schodząc poniżej pewnej określonej liczby godzin, nie będzie mogła zapłacić czynszu za wynajem mieszkania. Jeśli zabiorę wszystkim po równo, wtedy wszyscy będą niezadowoleni.

Decyzja o zawieszeniu zajęć na Uniwersytecie Warszawskim do 14 kwietnia jest więcej niż idiotyczna. Zrozumiałe byłoby odwołanie wykładów, wyjazdów zagranicznych, większych konferencji etc. WUM swoją wczorajszą decyzją wywołał jednak reakcję łańcuchową, która skończy się zapewne zamknięciem wszystkich większych uczelni w kraju. Ania jednak dalej ma zajęcia na UMFC, który na razie funkcjonuje w miarę normalnie.

Jeśli zakupy, to tylko przez Internet. O godzinie dwunastej w Lidlu kolejka na pół godziny stania. Ludzie są niemili, nie mówią przepraszam, przepychają się, nie zwracają uwagi na innych. Wszystkie wózki zakupowe wypełnione po brzegi

12 marca

[Stud. 5]

Dzisiaj pierwszy mój dzień w świadomości, że całe życie miejskie zamiera. Wczoraj jeszcze udało się w normalnych warunkach obejrzeć jedno z ostatnich

przedstawień teatralnych, choć wiedziałem, że będzie to zwieńczenie i czułem, że po końcu spektaklu wszyscy rozjadą się w dużej niepewności, co dalej. [...]

Udało mi się jeszcze wyjść z domu do pracy, choć po osiągnięciu kompromisu, że nie użyję komunikacji miejskiej. Czułem się w samochodzie jak w bańce, zacząłem wycinać pojedyncze punkty swojego bytowania bez łączenia ich drogą, selekcyonowałem ze świata zamknięte małe przestrzenie, resztę uznając za niedostępną. W ciągu tego dnia zacząłem bardziej odpowiedzialnie podchodzić do prób o ostrożność. [...] Nie bardzo jeszcze wiem, co mam ze sobą zrobić w tych dziwnych okolicznościach.

[Stud. 3]

Miesiąc temu, a nawet w zeszły weekend nikt nie był w stanie sobie wyobrazić tego co nastąpi, co następuje. „Epidemia”, słowo jak „wojna” mityczne, niemal zupełnie mojemu pokoleniu i pokoleniu moich rodziców nieznane na własnej skórze. Nie mogliśmy nigdy poznać jego znaczenia, w pełni zrozumieć, a dziś jest namacalne. W końcu znam epidemie jak wojnę, tylko z książek i filmów. [...]

Wczoraj obrót w księgarni, w której pracuję, do 13:30 wyniósł 6,99, a dziś okrągłe 0. Szef zamyka księgarnię w weekend, w przyszłym tygodniu mamy pracować w skróconych godzinach, choć wraz z innymi pracownikami przewidujemy, że zamkną ją całkowicie na jakiś czas. Większość nie ma wątpliwości, że sprawa może się przedłużyć nawet do maja, istny kosmos, czuję się jakbym był trzecioplanowym bohaterem niskobudżetowego filmu grozy. Rząd jeszcze wczoraj informował, że nie ma absolutnie w zamiarze zamykać sklepów, dziś w telewizji komunikuje, że „nie wszystkie”. [...]

Dla przyszłego historyka jest to moment niezwykle, w końcu przyszło nam żyć w „ciekawych czasach”. Oczywiście jest w tym pewna ironia, bo tak naprawdę nikt nie chce doświadczyć „ciekawych czasów” na własnej skórze.

13 marca

[Stud. 8]

Zdecydowanie najgorszy dzień w całym tygodniu. Wszystko się komplikuje. Otrzymałem pierwsze wiadomości od prowadzących, co trochę mnie uspokoiło, bo wychodzi na to, że zajęcia będą utrzymane w regularnym i stałym trybie zdalnym. To, co najgorsze, przyszło jednak dopiero wieczorem. Byłem jeszcze w pracy, bo miałem popołudniową zmianę, kiedy wieczorem okazało się, że ma odbyć się konferencja premiera. Podczas konferencji zostało ogłoszonych bardzo wiele nowych ograniczeń, m.in. dotyczących zamknięcia restauracji. Pomyślałem sobie wtedy o tym, jak dobrze się złożyło, że nie muszę się tym martwić po tym, jak zmieniłem pracę. Najważniejsze jednak zostało ogłoszone później, czyli zamknięcie granic. Chwilę po ogłoszeniu tej informacji dostałem telefon od swojej dziewczyny, żebym koniecznie dzwonił do brata i dał mu znać, że muszą jak najszybciej znaleźć samolot powrotny do Polski. Informacje z jednej strony wydawały się dosyć jasne, czyli zamknięcie granic w nocy z soboty na niedzielę m.in. dla lotów pasażerskich, ale jak okazało się po rozmowie

wie przez Zooma z moim bratem, nie dostał on żadnej informacji od Wizzaira, że lot zostaje odwołany. Poza tym po drobnym researchu, okazało się, że powrót drogą morską jest niemożliwy. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

[Stud. 10]

MNÓSTWO czasu. Zaledwie dzień temu zamknięto moją firmę, od wtorku nie działa UW. Coś trzeba robić. I nie to, że to było dla mnie problemem, ale zauważyłem pewne zmiany w moim „profilu gotowania”. Zawsze się specjalizowałem — i tego uczył ludzi przez swoje przepisy, opisywane i ilustrowane — jak zrobić coś ciekawego, smacznego, ale również szybkiego. [...] Od wrzucenia na patelnię do podania ma być nie więcej niż 30 min. w większości. Natomiast złapałem siebie na tym dzisiaj, że robię pielmieni — analog, tylko smaczniejszy, polskich pierogów z mięsem. A to co najmniej powinno było mi zająć 1,5–2 godziny i byłem tego świadom. Poza tym pielmieni to jest proste i niewymagające danie, a zazwyczaj lubię coś oryginalnego z mnóstwem przypraw. [...] Więc, jak widać, zacząłem nagle w czasach choroby gotować coś, co odbiera dużo czasu, jest stosunkowo proste, z dostępnych produktów i naprawdę sycące. W sumie — nie tylko ja. Żyję w akademiku [...], a więc łatwo mogę obserwować co robią inni, w tym co gotują i jak żyją. Zdecydowana przewaga zup w ogromnych 6–10-litrowych garnkach (przepisy raczej azjatyckie, ponieważ na dziś w akademiku zostali tylko ci, którzy nie mogą wyjechać, jak ja) i różnego rodzaju wywarów o zapachu ziół leczniczych... Wcześniej takiej fascynacji ziołami i zupami nie było. Ale ja również robiłem tu coś w rodzaju pielmieni po raz pierwszy, jakoś nie było sensu wcześniej, więc mogę ich zrozumieć.

[Stud. 9]

Internet nigdy nie traci jednak poczucia humoru. Na Facebooku krąży wielokrotnie udostępniany obrazek, a w nim:

1. Epidemia w Europie
 2. Chaos we Włoszech
 3. Kryzys ekonomiczny na horyzoncie
 4. Nacjonalizm coraz popularniejszy w Niemczech
- Cóż, lata dwudzieste zapowiadają się tradycyjnie...
[...] Dziwne czasy...

[Stud. 7]

[...] Późnym popołudniem pojechałem (z Pragi na Mokotów) do domu rodzinnego na obiad i po raz kolejny zauważyłem wyjątkowo dużą ilość miejsca w komunikacji miejskiej. Inną wyraźną zmianą było podejście moich rodziców do koronawirusa. O ile wcześniej go raczej lekceważyli i uważali chociażby decyzję o zamknięciu UW za skandal, to teraz zaczęli mnie zasypywać pytaniami, czy siedzę w mieszkaniu, czy myję dobrze ręce, czy się nie narażam zbyttnio, a potem zaoferowali podwiezienie z powrotem, żebym nie musiał jechać autobusem. Przed powrotem do mieszkania

wstąpiłem jeszcze do sklepu, aby kupić kilka rzeczy i dostrzegłem, że kasjerka miała rękawiczki ochronne, a przy jej stanowisku była informacja, że w trosce o zdrowie zaleca się płacenie kartą.

Wieczorem ogłoszono zamknięcie restauracji, barów i galerii handlowych, a także przywrócenie kontroli na granicach i niewpuszczanie cudzoziemców. Uważam, że te kroki są przesadne i zakrawają o histerię. W końcu są kraje (np. Holandia i UK), gdzie zarażonych jest około tysiąca, a mimo to nie zamknięto nawet szkół. Żałuję, że nie ma jakiejś ogólnounijnej strategii, to byłoby pewnie skuteczniejsze, niż jak każdy kraj stosuje zupełnie inne środki.

14 marca

[Stud. 1]

Po przebudzeniu dowiedziałam się o wprowadzeniu stanu wyjątkowego w Polsce. Brat powiedział, że na ulicach ma pojawić się wojsko, ale sklepy mają pozostać otwarte. Prawie wszyscy z innymi w ramach towarzyskich, ponieważ gdy sami staramy podporządkować się zasadom, oczekujemy, że inni również to zrobią. Dziwie się, że nie wyczuwam jeszcze takich nastrojów wśród innych. Wydaje mi się, że jest również mało przypadków podawania łamania zakazów na policji. Tak jakby społeczeństwo stosowało dziwny rodzaj solidarności, który może przecież zagrozić wszystkim.

[Stud. 8]

To mój szósty dzień w pracy. Wcześniej taka sytuacja nie mogła mieć miejsca przez uczelnię i zajęcia. Staram pocieszać się tym, że nawet jeśli moje biuro również zamkną, to uda mi się zrobić przez ten tydzień więcej godzin niż normalnie. Rozmawiałem też z bratem i mówił, że wszystko u niego w porządku. Nie mógł uwierzyć, kiedy mówiłem mu o kolejnych restrykcjach, które zostały wprowadzone w życie w związku z epidemią, bo w Marakeszu, jak stwierdził, „wszystko jest normalnie”. Czekamy na informację od mojej koleżanki, która pracuje jako stewardessa w Wizzairze, czy lot się odbędzie, chociaż wszystko wskazuje na to, że nie.

[Stud. 3]

Wczoraj wieczorem Polska znalazła się w dziesiątej minucie klasycznego filmu katastroficznego. Zapowiedziano wznowienie kontroli na granicach, to kosmos dla pokolenia, które prawie nie ma w pamięci świata bez strefy Schengen. Dla warszawiaka to jeszcze inne uczucie, ale co mają powiedzieć o tym mieszkańcy Cieszyna, który znów został podzielony na polski i czeski. [...]

Wyjąłem ze skrzynki, wraz z kolejną rządową ulotką o koronawirusie, pocztówkę od kolegi z Włoch, ironia i koronawirus nie znają granic.

[Stud. 5]

[...] Próbuję być na bieżąco z materiałami na uczelnię, nie chcę się wybić z rytmu, ale zbyt męczy mnie świadomość, że nie bardzo wiadomo, co tak naprawdę

należy robić. Brakuje mi narzuconego stałego harmonogramu, dziś jeszcze jakoś zagospodarowałem sobie czas różnymi domowymi obowiązkami, które odkładałem na później, ale muszę sobie wymyślić jakiś sposób na to, żeby wszystko było bardziej poukładane i miało sens, a nie było nieskoordynowaną próbą wypełnienia czasu w tymczasowej sytuacji. Nie obejrzałem żadnych wiadomości, ogólnie mówiłem sobie, że będę ich unikał, bo mówią tylko o jednym, ale może powinienem poświęcić na to kilkanaście minut dziennie, bo może jednak coś przełomowego zostanie ogłoszone.

15 marca

[Stud. 11]

Na ulicach cichosza

Niedziela — dzień święty, ale tym razem bez wizyty w kościele. Gdyby się udało, to bez wizyty gdziekolwiek, ale rano z Tomkiem i Kudłatą musieliśmy się udać na ostatnie na jakiś czas badanie weterynaryjne. Skończyło się na tym, że po przeczytaniu kartki na drzwiach, poprzez którą lekarze wyrażali ubolewanie nad nieprzestrzeganiem zasad bezpieczeństwa (m.in. przychodzenia ze zwierzęciem pojedynczo), wróciłam do domu.

Na ulicach kompletne pustki. Jedna, może dwie osoby szły na spokojny spacer. Trochę jak w wyobrażeniach o apokalipsie, tylko ptaki śpiewają, bo przecież wiosna. W autobusach wyłączono pierwsze drzwi i siedzenia, a w pojeździe jedna osoba oprócz mnie. Dopiero gdy mijam domową furtkę, dostrzegam rodziny z dziećmi wchodzące do lasu bródnowskiego. Nie czuję się z tym zbyt dobrze. Mam wrażenie, że ludzie nie patrzą na to poważnie. Może dzięki temu mniej się przejmują. Może z tym żyje im się lepiej.

[Stud. 8]

Mój brat miał być dzisiaj przed 15:00 w Warszawie. W ciągu kilku dni rozpełtało się takie piekło, że nie wiadomo, kiedy teraz wróci. Najbardziej przerażona jest moja mama, chociaż krążą już informacje o tym, że mają zostać zorganizowane specjalne loty do Polski przez LOT, ale brakuje jakichkolwiek szczegółów. Całe szczęście, że mój brat przynajmniej nie miał problemów z przedłużeniem pobytu w hotelu. Z tego co mówił, normalnie też działa jeden sklep niedaleko jego lokum, więc mógł zrobić normalne zakupy.

[Stud. 9]

Cały wczorajszy dzień spędziłem w pracy. Restauracja przestrzega wszelkich przepisów dotyczących zagrożenia epidemiologicznego, które ograniczają jej funkcjonowanie do sprzedaży produktów tylko i wyłącznie na wynos. Zgodnie z przepisami jest natomiast to, że ludzie zakupione produkty (w opakowaniach na wynos) spożywają w restauracyjnym ogródku. Nie ma jak im tego zabronić, można jedynie zwrócić uwagę, że nie powinni tego robić, jednak nie przynosi to żadnych efektów.

Rząd swym ograniczeniem w działaniu restauracji, barów, pubów i kasyn strzelił w oba kolana jednocześnie całej branży gastronomicznej. Gdyby dał restauratorom kilka dni na zejście z towaru, to sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej, a obecnie wygląda tak, że w każdym lokalu na zmarnowanie pójdzie większość towaru. Nic niestety nie można na to poradzić. [...]

Białołęka i Bielany wyglądają jak dwa różne światy. Rzeka oddziela Białołękę, która rzeczywiście poddała się kwarantannie domowej — na ulicach nie widać żywej duszy — od tętniących życiem Biel. W Parku Młocińskim całe mrowie ludzi. Rozpalone grille, ogniska, pełne place zabaw. Życie społeczne musi gdzieś się kumulować. Przy zamknięciu wszelkich możliwych lokali oraz ładnej pogodzie nie dziwnego, że tym miejscem jest park. Lokalna rzeczywistość miejscami więc wygląda jak przeciwieństwo wirtualnej.

16 marca

[Stud. 8]

Dobra wiadomość! Podobno są już konkretne informacje, że lot z Marakeszu ma się odbyć jutro.

[Stud. 11]

Już w Wałbrzychu

Dziś rano zanotowano pierwsze zachorowanie w moim rodzinnym mieście, Wałbrzychu. Tym bardziej martwię się o moich rodziców, którzy wciąż za nic mają sobie sytuację epidemiologiczną. Bardziej im smutno, że nie przyjechałam do domu i że całe moje rodzeństwo ciągle pyta, czy wszystko mają i prosi ich, żeby nie wychodzili z domu.

Po raz pierwszy pracuję również z domu. Odrazu widać, jak nawet tak wielkie i nowoczesne muzeum jak POLIN nie radzi sobie do końca z pracą zdalną pracowników (mimo że ta opcja jest dostępna nie tylko od wielkiego dzwonu). Nie ma dostępu do dysków sieciowych, większość dokumentów trzeba przywoływać z pamięci lub po prostu tłumaczyć, że ich nie ma.

Najsmutniejszym widokiem jest pełen koszyk na zakupach spożywczych przez Internet, który przez przeładowanie serwerów znika. I nie ma zakupów. Czas wyjadać pierwsze zapasy.

17 marca

[Stud. 8]

Rozmawiałem z bratem i niestety datę powrotu przełożono na jutro, ale to już pewne. Całe szczęście, że to już pewne. Rozmawiałem o tym z mamą i wydawała się dużo spokojniejsza. Pytała mnie też o uczelnię i bardzo się cieszyłem, że mogłem jej powiedzieć o tym, że moje jutrzejsze zajęcia odbędą się „normalnie”.

W pracy z mojego działu odchodzi coraz więcej osób, po prostu odwołują swoje zmiany. Pozytywne jest to, że na daną chwilę nie mam żadnych informacji, że biuro miałyby zostać zamknięte. Zacząłem też jeździć rowerem do pracy, bo wszędzie widać,

że sytuacja robi się coraz poważniejsza i nie wiadomo, czy osoba obok ciebie w autobusie nie jest zakażona. Mocno czuć wokół tę nasilającą się psychozę społeczną.

[Stud. 10]

Dzisiaj był nieważny dzień dla człowieczeństwa, ale istotny dla autora tych analityczno-sarkastycznych wspomnień. Pójście do sklepu po wielu dniach (około tygodnia) siedzenia w swoim pokoju — to jest coś. Miałem kilka ciekawych obserwacji. Było dość ciepło, przyjemnie, wiosennie — ok. 12 stopni. Ale prawdopodobnie obraz zarazy jakoś podziałał również na odbiór temperatury u ludzi, ponieważ wszyscy, kogo spotkałem po drodze, byli ubrani przesadnie ciepło, tak jak ja się ubieram, kiedy widzę 0 na termometrze. Druga rzecz to jest to, kogo spotkałem po drodze. Staruszkowie, babuszki i... matki z małymi dziećmi. Żeby było jeszcze ciekawiej — jeżeli starzy ludzie mnie obchodzili zgodnie z dystansem [...], to matki zupełnie się nie bały za swoje dzieci. Nie rozumiem kompletnie. Z jednej strony, patrząc na nie, czułem się jakby w bajce, tak cicho, spokojnie i pokojowo to wyglądało, z innej zaś przecież to jest wyraźne znieważenie zasad kwarantanny. [...] Staralem się profilaktycznie je omijać.

18 marca

[Stud. 12]

Pierwszy raz od przyjazdu do Poznania pojechałam na „zakupy w czasach zarazy”. Chyba właśnie to nazywa się „doświadczeniem formacyjnym”. Na tylnym siedzeniu w samochodzie stos jednorazowych, plastikowych rękawiczek. Trochę się wahałam, czy je założyć, bo trochę mi głupio, trochę nie wiem, czy inni też je noszą, czy to wszystko to tak naprawdę, na serio. Założyłam. W sklepie część osób miała rękawiczki, większość nie, może dwie osoby założyły maseczki. Zapominałam już co gdzie tutaj leży, właściwie od pięciu lat nie byłam w tym sklepie. Nie mogłam znaleźć mleka roślinnego, więc w pierwszym odruchu podeszłam do ekspedientki wykładającej cebulę, żeby zapytać. Jej wyraz twarzy świadczył o tym, że stanęłam zdecydowanie za blisko. Trudno się odzwyczaić. W sklepie niczego nie brakowało (czyli mit niedoboru został obalony). Papier toaletowy stał dumnie na środku sklepu, wyróżniony jako towar o szczególnej wartości. W ciasnych alejkach trudno zachować odległość półtora metra. [...] Atmosfera jest trochę nerwowa. Niektórzy uruchomili obywatelską kontrolę — upominają innych, by stanęli dalej, w przepisowej odległości.

[Stud. 3]

Media informują o mężczyźnie podającym się za zarażonego koronawirusem, który opluwa pieczywo w czeskich sklepach. Ciekawe czy będzie miał swojego naśladowcę w Polsce.

Życie za oknem, w ogrodzie, płynie bez zmian, na działce na wprost mojego domu zaczynają się dziś budować dwa domy, ciekawe, czy tylko mi będą się kojarzyć za „x” lat z tym czasem.

Przeczytałem dziś swoistego rodzaju zarzut ludzi nauki w stosunku do modelu wartości naszej cywilizacji, brzmiał on następująco: Dajemy lekarzom, naukowcom tysiące, a piłkarzom miliony, jednak w chwili globalnego kryzysu oczekujemy cudów od tych pierwszych. Szkoda, że tak wiele osób tęskni za ekstraklasą, to barbarzyński zwyczaj, cieszyć się i emocjonować barwami klubowymi i nieswoimi osiągnięciami sportowymi. Mecze z tłumami kibiców są jak wojny, nie są potrzebne światu, ale niestety nawet to co się dzieje teraz nie przekona ludzkości do końca tego absurdu drogich igrzysk i utrzymywanego nieraz z żebractwa świata nauki.

[Stud. 7]

Ponownie większość dnia spędziłem w mieszkaniu, ale po południu wyszedłem się spotkać nad Wisłą z dwoma kolegami, żeby skorzystać z pięknej pogody. W komunikacji miejskiej zauważyłem, że przyciski do otwierania drzwi są pozaklejane, żeby ludzie ich nie dotykali, a kierowcy mieli odgradzoną bezpieczną strefę dla siebie. Sam starałem się niczego nie dotykać rękoma i trzymałem się z dala od innych ludzi, co nie było trudne, zważywszy na pustki w tramwaju i metrze. Po drodze zaszedłem do sklepu zrobić małe zakupy, piwo na wyjście (Corona w ramach drobnego żartu) i kilka rzeczy na później. Gdy stałem w kolejce do kasy, kasjer mnie upomniał, żebym zachowywał dystans od poprzedniego kupującego i oczywiście miał on na sobie rękawiczki. Na bulwarach wiślanych było niemało ludzi, ale o wiele mniej, niż gdyby nie było epidemii, więc bez trudu mogliśmy usiąść w miejscu, skąd do najbliższych innych ludzi było kilkanaście metrów. Porozmawialiśmy na różne tematy, oczywiście koronawirus ponownie się przewijał w czasie konwersacji, ale raczej z rzadka. W międzyczasie widzieliśmy kilku ludzi w maskach ochronnych, ale było ich niewiele, a większość osób na bulwarach po prostu się spotykała, spacerowała, uprawiała jogging itd. Nie dominowała jedna kategoria wiekowa, można było spotkać zarówno matki z dziećmi na wózkach, jak i przechadzających się starszków.

[Stud. 11]

Urodziny

Tak się zdarzyło, że Tomek ma dziś urodziny. Starałam się jak mogłam, żebyśmy mieli dziś dobry czas. Przede wszystkim chciałam, żeby odpoczął. Zrobiłam ciasto, dałam mu koszulkę, a potem usiedliśmy przy życzeniach, gdzie połowa przez niego odczytywanych dotyczyła koronawirusa, przynajmniej tych dłuższych.

Ja tymczasem siedzę po uszy w dyskusji o umowach śmieciowych i wypłacaniu 100% chorobowego. Teraz nic się nie zmieni, ale pokazano już, że system jest niewydolny. To szansa, żeby lewicowa opozycja się wykazała (zresztą po raz kolejny).

19 marca

[Stud. 7]

Z rana zaskoczyła mnie wiadomość od znajomego z linkiem do posta na Facebooku jakiegoś samozwańczego epidemiologa, który z wielkim oburzeniem komen-

tował to, co zastał na bulwarach wiślanych. Pisał o tłumach ludzi (mimo że wcale takie wielkie nie były) i oskarżał polski rząd, że „prowadzi ludzi na rzeź” poprzez pozwalanie na to, żeby ludzie mogli spacerować nad Wisłą i się tam spotykać. Tenże jegomość domagał się stanu wyjątkowego i zakazu wychodzenia przez trzy tygodnie, bo szokujący dla niego był widok z okna na starsze panie rozmawiające na chodniku i „bezmyślnych imprezowiczów” siedzących w małych grupkach na schodkach. Do postu zostało załączonych kilkadziesiąt zdjęć, w tym dwa, na których mogłem się odnaleźć. Cały post mnie (i moją dziewczynę, gdy jej to pokazałem) bardzo rozśmieszył, bo był pokazem zupełnego rozhisteryzowania i plucia jadem na ludzi, za to że mają czelność zażywać świeżego powietrza. Swoją drogą jeszcze wczoraj czytałem oświadczenie Ministerstwa Zdrowia, w którym spacerowałyby wręcz zalecane, a ogólnie ryzyko zarażenia jest o wiele mniejsze na zewnątrz niż w pomieszczeniach. Jestem w stanie zrozumieć obawy związane z wirusem i gotowość do podejmowania radykalnych kroków dla jego zwalczania, ale z tego posta była niezwykle arogancja i pogarda dla innych ludzi przy jednoczesnym stawianiu siebie w roli męczennika.

[Stud. 2]

Pierwsze zajęcia online. Śmieszna sprawa trochę, ale może będzie trzeba się przestawić na to na dłużej... Jednak to nie to samo co w sali, warunki trochę gorsze. Z drugiej strony nie trzeba dojeżdżać. Wyszedłem z domu pojeździć samochodem. Obejrzałem wreszcie to przebiecie Woronicza do Żwirki i Wigury — elegancka droga. Zrobiłem sobie spacer po starym osiedlu, w czasie którego gadałem z Iną przez telefon. Coś tam sobie ustaliliśmy. Ludzi kręciło się w sumie sporo na dworze. Może to jakieś głupoty, że pusto na mieście...

Przed apteką tak jakby kolejka. Nowe przedszkole (chyba) już w sporej części zrobione. Jak gadałem z Iną, to uświadomiłem sobie, że ponieważ często mi się śni to osiedle, to jak tam spaceruję, to trochę tak jakbym chodził we śnie. Trochę popadało — ślisko na drodze było. Warto mocno uważać wtedy. Jak ruszałem spod świateł, to aż ślizgały się koła.

20 marca

[Stud. 5]

Zdecydowanie trzeba umiejętnie rozkładać sobie zajęcia w taki sposób, aby zachować regularną różnorodność. Ciągłe zmuszać umysł do dostarczania sobie nowych bodźców, żeby nie zapętlił się na jednej czynności. Nie ma sensu zakładać, że wysiedzi się przy komputerze kilka godzin nad tytaniczną pracą. Po około półtorej godziny głowa pęka i zaczynam być zdołowany tą monotonią. Muszę zachować świadomość, że mogę robić różne rzeczy, nawet jeżeli lista została ograniczona. Słyszałem, że niektórzy słabo sobie radzą z pracą w domu, sam też nie czuję się z tym komfortowo, ale nie można się temu tak łatwo poddawać, jest to też czas nam dany, który możemy sobie zagospodarować w wybrany przez siebie sposób. Chciałbym odczuwać jakość życia i nie dać się wciągnąć w marazm, który jest większym zagro-

żeniem niż w zwykłych czasach. I jeszcze jedno: czy po tym wszystkim, jak już wrócimy do normalności, coś zmieni się w nas? Czy będziemy w inny sposób odbierać życie? Czy będziemy ubogaceni w jakiś sposób? Jeżeli tak, to może warto będzie przejść przez ten dziwny okres. Chciałbym żeby tak było. Zastanawiam się, fantazjuję o pierwszym dniu po powrocie do codziennych zajęć i dawno niewidzianych ludzi. Chciałbym, żeby było serdecznie, żebyśmy wszyscy odczuwali brak siebie nawzajem.

22 marca

[Stud. 9]

Gdyby ktoś powiedział mi na początku marca, że w nieco ponad dwa tygodnie sytuacja w kraju i w Europie będzie wyglądać tak jak ma to miejsce dzisiaj, to prawdopodobnie popukałbym się w głowę i uznał mojego rozmówcę za wariata. Gdy 9 marca ogłoszono decyzję o zamknięciu uniwersytetu, a następnie 13 marca zdecydowano o zamknięciu wszystkich lokali gastronomicznych w kraju (co pozbawiło mnie pracy), uważałem te kroki za przedwczesne i nieadekwatne do zaistniałej sytuacji. Czas najwyższy posypać głowę popiołem i przyznać się przed samym sobą do błędu.

Życie się jednak nie zatrzymuje, choć trzeba przyznać, że przez ostatnie dwa tygodnie mocno spowolniło. Wszystkie dni zlewają się w jeden. Nie potrafiłbym raczej powiedzieć, co robiłem przedwczoraj. Pobudka, spacer z psem, jedzenie, czytanie, bieganie, kąpiel, pisanie, czytanie, jedzenie, spacer z psem, film, czytanie, sen. Czasami spotykam się jeszcze z Anią. Obiektywnie patrząc, to pisanie to za dużo powiedziane. Mimo ogromu wolnego czasu, który wreszcie posiadam, pisanie idzie niesamowicie opornie. Jak uda mi się skreślić pół strony dziennie, to trzeba traktować to w kategorii dużego sukcesu. Brak wymiany myśli zaczyna dawać mi się we znaki. Nadrabiam co prawda zaległości w lekturach, jednak fakt, że właściwie nie mogę na ten temat z nikim podyskutować, odbiera całą przyjemność, którą człowiek odczuwa przy czerpaniu wiedzy. Jestem ciekawy, kiedy zostanie wprowadzony całkowity zakaz opuszczania domu w celach innych niż wyjście do sklepu i do pracy. Obstawiam, że do końca przyszłego tygodnia.

23 marca

[Stud. 12]

W domu od rana wideocalle. Hałas jak na giełdzie. Tata zawsze pod koniec konferencji wpada do mojego pokoju i, zasłaniając ekran trzymanego telefonu dłonią, szepcze: „Gdzie to się wyłącza?”. Mama jest absolutnie przerażona każdym kontaktem z laptopem. Oboje są po sześćdziesiątce i do tej pory uznawali, że tego typu umiejętności nigdy im się nie przydadzą. Wołają mnie. Instaluję jakiś program, o którym nic nie wiem, coś tam klikam, oni chcą, żeby im tłumaczyć, ja nie wiem, jak tłumaczyć „na sucho”, a jak już ktoś zadzwoni i się połączymy, to nie mogę tłumaczyć, żeby koledzy z pracy, szefowie i podwładni, się nie śmiali. Kończy się to tak, że przez pierwsze 5 min. każdej konferencji siedzę pod stołem i nasłuchuję,

czy są jakieś problemy techniczne. Jeśli są, wyciągam rękę tak, by była niewidoczna i zadzierając głowę klikam co trzeba. Z boku musi to wyglądać absurdalnie, ale w moim domu jest uznawane za zupełnie naturalne i oczywiste zjawisko.

[Stud. 6]

Trochę denerwują mnie te zajęcia elektroniczne. Niby wszystko działa tak samo, ale przy tylu osobach przez Internet nie da się dojść do głosu. Siedzę więc sobie, wyętzając słuch z całych sił, żeby zrozumieć o co pyta akurat profesor, bo oczywiście zawsze w tej chwili połączenie musi się przerwać albo czyjś mikrofon zagłuszyć dźwięk. W sumie dobrze, że te zajęcia są, kiedy mam XX w., bo gdybym musiał przerabiać w ten sposób średniowiecze, to nigdy by mi się nie spodobało.

24 marca

[Stud. 5]

Nowe wiadomości. Ogranicza się od jutra możliwość przemieszczania, a w zgromadzeniu mogą się spotykać maksymalnie dwie osoby. Apeluje się też o to, aby w autobusach co drugie miejsce pozostawało wolne. Przypuszczam, że wszystkie te zarządzenia będą egzekwowane bardziej na zdrowy rozum niż drobiazgowo, bo przecież nie da się tego wszystkiego kontrolować. Mając to na uwadze, udałem się na spacer w dalszą okolicę, pojechałem samochodem na Żoliborz. Od dawna chciałem się tam wybrać, a nie wiadomo, co przyniosą kolejne dni. Chodząc, dla zabawy próbowałem wyłapywać zbiorowiska składające się z więcej niż dwóch osób. Z zaskoczeniem, przez półtorej godziny naliczyłem chyba tylko dwa przypadki. [...] Widziałem też ogłoszenia o wolontariacie o dostarczaniu najpotrzebniejszych artykułów seniorom. Mijałem jednego z takich wolontariuszy, zostawiał akurat siatkę przy furtce. Nie miał szczęścia, bo obkoczyła go zgraja psów najwyraźniej niedopilnowanych przez lokatora.

[Stud. 7]

Dzisiaj wróciłem od rodziców do mojego mieszkania i wieczorem ponownie „wyszedłem” do e-pubu z kilkoma kolegami. Trochę rozmawialiśmy na temat koronawirusa i zastanawialiśmy się, czy rzeczywiście będzie to wydarzenie kształtujące dla pokolenia i większość uważała, że tak. Wszyscy zwracaliśmy uwagę na prawdopodobny kryzys gospodarczy, który zdaniem niektórych ekonomistów ma być zbliżony rozmiarami do tego z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych. Zastanawialiśmy się, jakie będą efekty społeczne i polityczne, czy zmieni on myślenie ludzi o ekonomii lub wyniesie do władzy jakichś radykałów. Jedni twierdzili, że ludzie mogą zwątpić w kapitalizm z korzyścią dla lewicy, inni przewidywali, że wręcz przeciwnie, zyska skrajna prawica. Sam uważam, że do radykalnych zmian raczej nie dojdzie. Żałuję tylko, że w tych wszystkich tarczach antykryzysowych nacisk kładziony jest na ratowanie korporacji i przedsiębiorców, podczas gdy pracowników, zwłaszcza tych na śmieciówkach, pozostawia się samym sobie, dając co najwyżej

żałośnie małe zapomogi. Z mniej poważnych rzeczy podczas rozmowy pojawiły się pomysły zbiorowego wyjazdu do wiejskiego domu jednego z kolegów, ale raczej nie jest to poważna możliwość, bo jednak większość z nas nie chce opuszczać miasta.

27 marca

[Stud. 10]

No cóż, jednak przegiąłem z tym poważnym przyjmowaniem wydarzeń ze strony studentów. Oczywiście, jak nie ma zajęć — jest impreza. Wzrost liczby butelek po tanim winie i piwie wskazuje na to, że było wesoło... i głupio. Jednak napiszę to, o czym myślałem wczoraj. Pewnie jakichś parę lat później będą jakieś tam socjologiczne wysoce inteligentne prace na ten temat, ale ja raczej wyrażę to w prostych słowach: ludzie kompletnie oduczuli się żyć w swych domach i razem z sobą, że tak powiem. Może na pierwszy rzut oka nie jest to odczuwalne, natomiast wystarczy wejść na jakieś fora na fb lub w moim przypadku vk i poczytać lub popatrzeć... he, jarać fora, jak kiedyś mówiło się u nas. Wszędzie są ludzie-marudy. Wyrażenia w rodzaju: „Jak wy się bawicie w domciu?”, „Podajcie jakieś idee, czym się zająć siedząc w domu” są powszechne. Moje ulubione i najbardziej charakterystyczne, które po prostu zmusza mnie do odnotowania, brzmiało tak (tłum. z ros.): „... co robić? Nie widzę siebie w domu w stanie bezczynności, jestem przyzwyczajony do aktywnego trybu życia. Czy mam siebie zająć?”. Już nie będę tu mówił o tym, że ten aktywny tryb życia to choroba i histeria nie mniejsza niż ta, co się dzieje w związku z zarazą. Ale same te pytania i pojawiające się powszechnie listy propozycji, czym się zająć, by nie umrzeć z nudów, wskazują na to, o czym mówię: dom przestał być postrzegany jako przestrzeń do życia, tylko stał się czymś w rodzaju sypialni. Wstać z rana, pobiec do pracy czy do siłowni [...] i później do pracy, wrócić z pracy i się przespać. Tyle. Pojęcie „życia” już się nie zgadza z „domem”. [...] Pod tym względem zaraza jest pozytywnym zjawiskiem — może czegoś nas nauczyć. A raczej coś nam przywróci.

28 marca

[Stud. 5]

Dzisiaj chyba, patrząc od strony formalnej, złamałem obecne zarządzenia. Pojechałem na działkę pod Warszawę wycinać gałęzie, bo dużo ich narosło, a rzadko tam jeździmy. Towarzyszyły mi dwie osoby, więc chyba stworzyliśmy już nielegalne zgromadzenie, choć może udałoby się wytłumaczyć, że byliśmy z jednej rodziny, a to stanowi dopuszczalny wyjątek. Po drodze mijaliśmy patrol policji, zastanawialiśmy się, czy sprawdzają dokąd i po co się jedzie, ale to był fałszywy alarm. Okazało się, że przyjechali do jakiegoś drobnego wypadku. Na działce było spokojnie, żadnych ciekawskich, a wzięliśmy ze sobą także kielbasy i pieczywo na ognisko. Było przyjemnie i chyba nasze działania nie spowodowały zagrożenia zarażenia wirusem. [...]

29 marca

[Stud. 1]

Dzisiaj niedziela. Rozpoczyna się tydzień, jeden z tych decydujących. Fala zachowań rośnie i znowu znika poczucie bezpieczeństwa wypracowane przez poprzednie dni w domu. Dzień jest senny, więc wszyscy po obiedzie snują się po domu. Mimo brzydkiej pogody na łące za domem sporo ludzi na spacerach z psami. Ludzie wymijają się slalomem. Wygląda to zabawnie, chociaż jest bardzo potrzebne. Przez cały dzień nic szczególnego się nie działo. Staram się uspokajać mamę, która musi chodzić do pracy. Zaczynam czuć napięcie związane z tym, co będzie się działo przez kolejne dni.

30 marca

[Stud. 1]

Zdecydowanie za dużo artykułów internetowych dzisiaj przeczytałam. Jestem spanikowana. Mówią, że liczba zgonów za kilka dni będzie już trzycyfrową liczbą. Mimo że nie wychodzę z domu nawet do sklepu, to przecież moi rodzice wychodzą do pracy — nie mają wyjścia. Mogą zostać zarażeni w każdej chwili. W moim mieście, Otwocku, zmarł młody zdrowy mężczyzna. To nie napawa optymizmem. W dodatku inne problemy nadal nie zniknęły. Trzeba zająć się rzeczami na studia, a dostęp do książek i archiwów jest ograniczony. To tylko jeden z przykładów ograniczeń.

A propos, weszły nowe ograniczenia. Osoby poniżej 18 lat nie mogą same poruszać się po ulicach, a sklepy w godzinach 10–12 będą otwarte tylko dla seniorów. Nie wiem, czy te rozwiązania zadziałają jak tarcza na wirusa, ale cieszę się, że poczyniono pewien ukłon w stronę osób starszych.

30 marca

[Stud. 13]

Ta epidemia wyjdzie nam na dobre. W mieszkaniu w końcu udaje się porządnie posprzątać i dokończyć przeprowadzkę. Mam nadzieję, że nieprędko zniosą obostrzenia.

31 marca

[Stud. 12]

Złamałam się, zamówiłam. Wyjeżdżając z Warszawy spakowałam dosłownie dwa swetry, dwie pary dżinsów i szczotkę do zębów. Nie doceniłam wirusa. Jeszcze bardziej nie doceniłam całego repertuaru moich codziennych potrzeb. Jest trzeci tydzień kwarantanny i odczuwam jakąś większą niż zwykle potrzebę zakupienia dóbr — może nie luksusowych, ale z pewnością nie niezbędnych. Nie obyło się bez wewnętrznego konfliktu, oddającego specyficzną moralność tego czasu — czy lepiej zamówić i dać jakieś firmie, w tym dostawcy, zarobić, czy lepiej nie zamawiać, bo dostawcy też chcą zostać w domu i się nie narażać? Przedyskutowałam tę kwestię z czterema osobami, po czym zamówiłam. [...]

Ostatnio do powszechnej polszczyzny powróciło dawno niesłyszane słowo „ozdrowienie”.

1 kwietnia

[Stud. 11]

Niby-rocznica

Zwykle obchodziliśmy naszą niby-rocznicę tak, żeby było dowcipnie, a dziś mogliśmy ją spędzić bez dziwnego przymusu w głowie, że trzeba gdzieś wyjść. To bardzo kojąca perspektywa. Praca do 14, Tomka do 18, a potem miły czas wolny, który można spędzić razem. Tomek tęskni za kinem, ja nie mam podobnych żalów. Coraz bardziej zdaję sobie sprawę, że gdybym mogła zostać w domu, to zostałabym tak długo, jak to możliwe. Brakowało mi zawsze czasu na czytanie książek, granie w gry (co uważam też za inną formę czytania, mam w nich bardzo dużo tekstu i to całkiem niezłego), oglądanie filmów i seriali, a przy tym spokojną pracę nad pisaniami swoich fabuł i prac zaliczeniowych. Aż mi dziwnie, że na zewnątrz armageddon, a w domu jest tak spokojnie. Dziwny kontrast.

[Stud. 1]

Trudno napisać mi coś nowego... Wszystkie te dni wyglądają podobnie. Emocje przechodzą od skrajności w skrajność. Od strachu, wręcz stanu paniki do optymizmu, że niedługo to wszystko się skończy. Fakt, że co raz częściej myślę o tym, co będzie po tym wszystkim, o studiach, o planach na przyszły rok, świadczy chyba o tym, że izolowanie się od informacji w mediach działa na mnie dobrze. Wiem oczywiście, że zagrożenie nadal istnieje, ale coraz lepiej idzie mi uciekanie.

3 kwietnia

[Stud. 5]

Spacer [...] przyniósł różne pomysły na najbliższe dni. [...] Jest jeszcze szansa na jedną „półlegalną” rozrywkę na dworze, która może sprawić mi trochę satysfakcji, w przeciwieństwie do ciągłych bezcelowych spacerów. [...] Chodzi o odbijanie samemu rakieta squashową piłki o jakąś ścianę przy twardym, równym podłożu. Wydaje mi się, że to może przejść, trzeba tylko znaleźć odpowiednią lokalizację, ale ten problem też już rozwiązałem. Albo budynek zamkniętego fitnessclubu dwie minuty od domu, albo, jeżeli trzeba się będzie kryć, wszystkie przejścia podziemne, a tych jest w mojej okolicy kilka, w dodatku niezbyt uczęszczanych. Muszę tylko zaczekać do początku przyszłego tygodnia, bo jednak w weekend lepiej nie ryzykować.

4 kwietnia

[Stud. 13]

Wyszedłem dziś do sklepu spożywczego. Przed wejściem kolejka ludzi na 15 min. czekania. Przed wejściem walają się dziesiątki foliowych rękawiczek. Wszyscy zachowują się tak, jakby ich nie było. Kolejki do sąsiednich sklepów mieszają się ze sobą. Przed dołączeniem do korowodu trzeba pytać, czy to jest kolejka do tego i tego sklepu, bo inaczej trudno się w tym połapać.

5 kwietnia

[Stud. 2]

Była ładna pogoda. Pojechałem z mamą na Mokotów do Bartka po owoce i warzywa. Prowadziłem. Potem zrobiliśmy jeszcze rundkę po mieście: pojechałem na Wolę i obejrzelśmy z samochodu nowo otwarte stacje metra. Jak dla mnie, to ludzi na mieście było sporo widać. Po oglądaniu telewizji może raczej wydawało mi się, że ludzie bardziej siedzą w domach. Pojawił się u mnie dysonans między patrzeniem „telewizyjnym” a tym przez okno samochodu na sytuację społeczną w czasie epidemii. Czyżby polskie społeczeństwo nie było zbyt zdyscyplinowane?

[Stud. 14]

Przed obiadem byłem z Łukaszem i mamą na spacerze, poszliśmy w stronę kanału. Koło nas pędem przejechały trzy wozy straży pożarnej — ktoś wypalał znowu łąki. Potem przejechał policjant; zatrzymał się przy nas i powiedział: „A co, was przepisy nie obowiązują? Tu jest Polska, wszyscy mają przestrzegać”. Na uwagę, że jest zbyt blisko nas i nie ma maski wzruszył ramionami, zasunął szybę i pojechał dalej. Pomijam już, że te wszystkie zakazy są bezprawne bez stanu klęski żywiołowej, ale facet był zwyczajnie niemiły i nieprofesjonalny. [...]

6 kwietnia

[Stud. 12]

Moda pandemiczna jest już zjawiskiem oficjalnym. Od czasu, gdy prezydent Słowacji pojawiła się w maseczce kolorystycznie dobranej do garsonki, można było przewidywać, że trend ten dojdzie też do zwykłego szarego człowieka. Dziś w sklepie jedna pani wszystko miała pod kolor: kurtkę puchówkę, maseczkę, gumowe rękawiczki — wszystko w pastelowym różu. Pozazdrościłam jej.

[Stud. 5]

Wyszedłem z domu na dwór, żeby poodbijać. W pierwszej lokalizacji czułem się trochę skrępowany, bo było to na większym placu pośrodku osiedla, blisko bloków, i od uderzeń niosło się znacznie silniejsze echo, niż na początku przypuszczałem. Dodatkowo widziałem dużo ludzi dookoła i obawiałem się, że ktoś uzna, że zakłócam spokój i łamię zakazy. Krótko mówiąc, bałem się donosu lub innych niepotrzebnych nieprzyjemności. Nie sprawiało mi przyjemności ciągle rozglądanie się i pilnowanie przy każdym uderzeniu, żeby nie wywołać zbyt dużego hałasu. Jednak przespacerowanie się do przejścia podziemnego było bardzo dobrą decyzją. W następne dni z pewnością pójdę odbijać w tamtym miejscu. Było dużo mniej przechodniów i naprawdę trudno było znaleźć mi powód, dla którego nie mógłbym tam chodzić.

7 kwietnia

[Stud. 12]

Branża odzieżowa do pandemicznej rzeczywistości dostosowała się dość szybko. Przeglądam sklepy internetowe — pojawiła się wydzielona zakładka „homewear” albo „loungewear”. Kwitnie poradnictwo — „jak być produktywnym w domu”, „50 pomysłów na to, co robić w domu”, „10 habits that keep me sane during quarantine”... nieskończoność rad, tricków, pomysłów. [...] Ale social media mają też kontrtrend — przekonują, że nie trzeba być teraz produktywnym, że nie trzeba zaczynać nowego hobby, że nie trzeba nabyć żadnej nowej umiejętności w czasie globalnego kryzysu. Influencerzy mają się dobrze. Wiedzą, że zamknięci w domu ludzie nieustannie będą zgłaszali zapotrzebowanie na nowe treści, niektórzy zacierają ręce, ciesząc się na powiększenie grupy swoich subskrybentów, biorą się do pracy, publikują niemal każdego dnia. Gdzieś w otchłani youtube’a natknęłam się na wideo (polskiej produkcji) instruujące kobiety, jak zrobić odpowiedni makijaż do maseczki ochronnej.

9 kwietnia

[Stud. 2]

Wielki Czwartek. [...] Chciałoby się wyjść spotkać się z ludźmi, napić się piwka, pobyc po zimie wspólnie na dworze przy takiej ciepłej pogodzie. Choć dziś też nieźle wieje. [...] Można się wściec przez tę blokadę. Od czwartku kolejnego będzie obowiązek noszenia masek, może poza domem czy w miejscach publicznych. Ogarnąłem, jak zrobić prostego moda na nazwy państw w Hearts of Iron i się bardzo ucieszyłem z tego. Fajnie, że mi się to udało.

[Stud. 6]

Dziś W. dostała maila od ojczyrna. Okazało się, że wysłał ostatnią wolę do całej swojej rodziny, bojąc się, że jadąc na działkę, już z niej nie wróci. Kiedy usłyszała o tym mama, zamiast śmiać się, tak jak ja z W., z grobową miną oświadczyła mi, że to dobry pomysł i że musi dać mi dane do swojego konta oszczędnościowego. Oprócz tego dzień minął jak zawsze. Pisałem pracę, siedząc cały dzień w piżamie.

10 kwietnia

[Stud. 13]

Wieczorem pojechaliśmy do Lidla. Wybraliśmy taki położony na uboczu w nadziei, że będzie mniejsza kolejka. Nie była. Godzina stania. Przed nami czterosobowa rodzina z dwójką dzieci, zbyt lekko ubranych jak na wieczorne temperatury w kwietniu. Rodzice się nie przejmują, w końcu prawa rodzicielskie każdy zdobywa, bo sobie na nie zasłużył, kończąc 18. rok życia.

[Stud. 5]

[...] Obejrzałem Drogę Krzyżową w Internecie, dość dziwne uczucie, myślałem, że tego typu uczestnictwo czeka mnie dopiero gdzieś po osiemdziesiątce. [...]

11 kwietnia

[Stud. 5]

Nagłośniona została sprawa dotycząca tego, że Jarosław Kaczyński pojawił się na cmentarzu powązkowskim w celu odwiedzenia grobu swojej matki. Jakkolwiek nie zwracałem zbytnej uwagi na różne kontrowersyjne zabiegi, jakie podejmował, tak tym razem po raz pierwszy poczułem się bezpośrednio dotknięty. To już było jawne złamanie wszelkich zakazów, na które nie było żadnego usprawiedliwienia. Po prostu dał tym do zrozumienia wszystkim Polakom, że ma ich w głębokiej pogardzie. Zapamiętam to wydarzenie, aby móc je przywoływać w sytuacji, kiedy usłyszę pozytywną opinię pod jego adresem. Natomiast z rzeczy codziennych odbyłem dzisiaj długi spacer, poznałem parę rejonów w mojej bliskiej okolicy, o których wiedziałem, ale nie miałem nigdy okazji tam przyjść. Zahaczyłem też z mamą o kwaciarnię. Byłem na zewnątrz, ale słyszałem całą jej rozmowę ze sprzedawcą. Biedny człowiek pewnie przez cały dzień nie miał z kim słowa zamienić, bo ledwo zagadnięty zaczął opowiadać o rodzinie z Andaluzji, której nie może odwiedzić. Odnotowaliśmy też fakt wysokiej ceny tulipanów. Minąłem też i oceniłem kolejne przejście podziemne i uznałem, że jest ono nawet lepsze do gry niż poprzednie ze względu na większą ilość wpadającego światła dziennego. Muszę jeszcze tylko przełamać tę nowo zasianą obawę przed niewygodną rozmową z policją, żeby móc czuć się w pełni komfortowo podczas gry. Pamiętam jeszcze, że w telewizji, oprócz wspomnianej sprawy, widziałem jeszcze instrukcję wynoszenia śmieci w czasach pandemii, sprawa wyglądała przynajmniej groteskowo, kiedy poważni panowie z telewizji informacyjnej prowadzili reportaż na ten temat. Przykra natomiast jest sytuacja domów opieki, które zostały praktycznie sparaliżowane.

12 kwietnia

[Stud. 11]

Wielkanoc on-line

Rodzice połączyli się rano — byłem wraz z nimi najwcześniej, potem Marek z Madzią, aż wreszcie Marta z Alicją. To całkiem zabawne, że po dwóch godzinach byłem już tak zmęczona, że przeprosiłam i się rozłączyłam. Trochę nudzą mnie te rozmowy — często o niczym albo jakieś polityczne komentarze. Wolę rozmawiać z rodzicami i siostrami osobno, mam wrażenie, że wtedy wszyscy jesteście bardziej sobą.

Cieszę się, że jedzenie wyszło tak dobrze i przynajmniej mamy coś na kilka następnych obiadów. Wolne tylko do jutra, trzeba je mocno wykorzystać. Na szczęście pojutrze też pozostanę w domu. Co za ulga.

Chrystus zmartwychwstał!

13 kwietnia

[Stud. 6]

Pojechaliśmy dzisiaj do Makro zrobić zakupy na miesiąc. Spodziewałem się ścisłych obostrzeń sanitarnych i zdziwiło mnie, że funkcjonuje właściwie zupełnie

normalnie. Większość osób nie nosiła nawet masek. W sklepie spotkaliliśmy też parę Azjatów, którzy nie mówili po polsku. Po zrobieniu zakupów dowiedzieli się, czekając już w kolejce do kasy, że w tym sklepie nie można kupować, jeśli nie ma się firmowej karty. Obsługa wyprosiła ich więc i odeszli z niczym, mimo robienia zakupów, jak myślę, przez wiele godzin.

14 kwietnia

[Stud. 5]

[...] Nie miałem szczęścia w ciągu dnia, bo najpierw w ogóle nie szło mi pisanie jednej pracy na uczelnię, a potem jeszcze, kiedy chciałem sobie zrobić przerwę na grę komputerową, okazało się, że jest awaria serwisu, na którym zwykle gram. Po szybkim wyszukaniu w Internecie informacji na ten temat zorientowałem się, jak ważną rozrywką jest w obecnym czasie gra na komputerze. Może zresztą nie tylko teraz, ale ogólnie w dzisiejszych czasach, ale dzisiaj akurat zauważyłem falę wściekłości graczy, którzy nagle zostali odcięci od tej formy spędzania czasu. Sam też byłem zły, bo nie widziałem zbytnio żadnej alternatywy i byłem strasznie nakręcony na granie z powodu bezowocnych wysiłków naukowych. Wróciłem do gry w squasha w podziemiach i spotkałem się z miłą reakcją mijających mnie biegaczy, którzy wyrazili się z uznaniem o mojej pomysłowości. To powinno dodać mi otuchy i utwierdzić w przekonaniu o słuszności podejmowania się tego zajęcia.

15 kwietnia

[Stud. 2]

Niekoniecznie mam co wpisywać do tego dziennika... Boję się o zaliczenia uczelniane.

18 kwietnia

[Stud. 5]

Dzisiaj było w domu bardzo zabawne zdarzenie. Mój tata dopiął swego i skłonił nas, by wreszcie ostrzyć głowę, pomimo że razem z mamą mu to odradzaliśmy. Przywiózł ze sklepu specjalnie kupioną maszynkę, która kosztowała chyba ok. 50 zł. Może i nie taka, jak w salonach fryzjerskich, ale i fryzjer bardziej z konieczności niż powołania. Ostatecznie zabrał się za to Konrad [który] wykazywał największą chęć ostrzyżenia taty. Obejrzał kilka filmów instruktażowych, których oczywiście obecnie jest do znalezienia mnóstwo, i zabrał się do dzieła. Poszło mu całkiem nieźle, nawet pomimo tego, że maszynka odmawiała czasem współpracy. Było to nieprzypadkowe, ponieważ jak się później okazało, przed pierwszym użyciem powinna się ładować przez 14 godzin. Gdybym częściej używał mediów społecznościowych, nie omieszkałbym nakręcić filmiku, który z pewnością doczekałby się wielu dowcipnych komentarzy.

18 kwietnia

[Stud. 12]

Kanał informacyjny zawsze był włączony w domu 24 h na dobę, ale teraz jakoś bardziej go słuchamy, chyba po to, żeby czuć się częścią społeczeństwa, bo medialne informacje o wirusie znamy na pamięć (nieintencjonalnie). Wyłoniła się z tego dość specyficzna forma rozrywki — analizowanie tła, na jakim dany polityk zdecydował się wystąpić w programie. Myślę, że dobranie tła dla połączenia wideo stało się doniosłym zagadnieniem czasu zarazy. Prym wiodą zdecydowanie domowe biblioteczki, czy to wielkie szafy po sufit, czy też nieco skromniejsze regały. Gdy wywiad sprowadza się do powtarzania standardowych pytań przez dziennikarza i udzielania standardowych odpowiedzi przez polityka, mrużę oczy i czytam obwoluty książek. Remigiusz Mróz, Sapkowski — ktoś nie dopilnował, żeby je zastąpić czymś ambitniejszym. [...] Często występuje też motyw komody — na niej dwa rodzinne zdjęcia i jakiś bukiet albo stroik. Wbrew pozorom nie osądzam. Moja mama przeorganizowała pół salonu w poszukiwaniu neutralnego, ale niewymuszonego tła dla konferencji swojego wydziału.

20 kwietnia

[Stud. 5]

Squash we wcześniejszych godzinach nie jest dobrym pomysłem. O godzinie 18 miałem problem, żeby w spokoju dziesięć razy piłkę odbić, ciągle musiałem przepuszczać rowerzystów, biegaczy czy też rodziny na spacerze. Byłem tam prawie godzinę, a niestety rozgrzany porządnie czułem się może przez ostatnie 10 min., ponieważ dopiero wtedy złapałem jakąś większą regularność. Znowu obowiązki czekały na sam koniec dnia, kiedy już w zasadzie nie miałem wyboru. Zdecydowanie odczuwam brak motywacji. Zastanawiające jest jednak to, że w moim otoczeniu odczuwam rozprężenie, wskazuje na to chociażby liczba spacerowiczów, a jednak w mediach utrzymuje się, powiedziałbym, stała sytuacja. Nie pogarsza się, ale nie ma też wiadomości o nagłym spadku zarażeń. Ludzie najwyraźniej się oswoili z tą stabilizacją, myślę jednak, że nie należy poczuć się przedwcześnie zbyt pewnie.

[Stud. 4]

Dziś obchodzimy 13 urodziny mojej siostry, która ubolewa nad tym, że nie przyjdzie dziś do szkoły z torbą cukierków i nie może planować zabawy urodzinowej dla rówieśników. Robimy jednak co możemy, by umilić jej ten dzień — udało nam się nawet zrobić prowizoryczny tort, a w supermarkecie zaopatrzyliśmy się w skromny prezent. Na całe szczęście niewiele trzeba, by wprowadzić dobrą atmosferę i spędzić miło czas. Planszówki i nawet serwisy streamingowe potrafią dobrze wpływać na więzi rodzinne. [...]

21 kwietnia

[Stud. 12]

Już ponad miesiąc izolacji. To co było chwilowymi wakacjami w rodzinnym domu teraz staje się prawdziwym powrotem, powtórny zamieszkaniem. Tego samego doświadczają moi znajomi. Dziwna sytuacja, w której człowiek z jednej strony rozkoszuje się powrotem do dzieciństwa, z drugiej — stara się obronić elementy własnej tożsamości, które zdążył ukształtować w pierwszych latach dorosłego życia. Przestrzeń domu rodzinnego jest obca jak nigdy — kiedyś to było nasze, a teraz widać, że ktoś inny to urządził, ktoś inny wybierał te meble, to już jest nie-nowoczesne i dlaczego wszystko jest takie pomarańczowe? Staram się przeorganizować jakoś pokój mojego dzieciństwa, żeby poczuć się tu jak u siebie, ale nie mam szczególnego pola do popisu, bo po mojej wyprowadzce trafiły tu wszystkie przypadkowe, nieużywane sprzęty. Jedzenie też bywa sprawą budzącą kontrowersje. Po radości, jaką przyniosły „typowe polskie obiady” w pierwszym tygodniu kwarantanny, dzisiaj już by się wróciło do hummusu i soczewicy. Magda napisała mi, że przeforsowała w swojej rodzinie mleko roślinne. Moi wciąż się opierają.

23 kwietnia

[Stud. 5]

Dziś, tak jak co tydzień, było seminarium, oprócz tego wieczorem uczestniczyłem w spotkaniu dotyczącym stygmatyzacji osób chorych psychicznie, prowadzone przez uznanego warszawskiego lekarza psychiatrę. Ciekawie, w luźnej atmosferze, można było zadawać różne nurtujące pytania, a prowadzący bardzo skracał dystans do uczestników. Przy okazji poruszyliśmy temat zdrowia psychicznego w obecnej sytuacji, zastanawialiśmy się, jak okoliczności wpłyną na osoby chore, a także, czy pojawiają się jakieś nowe zagrożenia. Późnym wieczorem dowiedziałem się, że na niebie przez kilka minut będzie można obserwować przemieszczanie się tzw. kosmicznego pociągu Elona Muska. Jest to zgrupowanie satelit, które okrążają Ziemię, a zostały niedawno wystrzelone po to, aby zapewnić dostęp do Internetu na całym świecie. Miało być porywające widowisko złożone z wielu bardzo jasnych punktów, które urozmaicą obraz nieba, skończyło się sporym niedosytem, zmiany były tak nikłe, że zastanawiałem się, czy przypadkiem coś mi nie umknęło.

[Stud. 9]

Rutyna pochłonęła mnie już całkowicie i nie ukrywam, że dobrze mi z tym. Już od tygodnia siedzę w Teofilach i nie zamierzam na razie wracać do Warszawy. Po co? Wieś od zawsze jest poczekalnią, w której najlepiej przetrwać wszelkiego rodzaju kryzysy. Jedyne kontakty ze światem to wyjście do sklepu raz na dwa-trzy dni. Zdążyłem już całkowicie zniecierpliwienie maseczki. Nie wiem, jak chirurdzy wytrzymują w nich kilkugodzinne operacje. Ja po 10 min. stania w kolejce mam wrażenie, że nie mogę oddychać i zaraz zemdleję. Czas chyba zainwestować w jakąś porządniejszą sztukę, chociaż wątpię, żeby to cokolwiek pomogło. Ludzie coraz bardziej narzekają

na kolejki. Młodzi nie mogą pamiętać, a starsi najwidoczniej całkowicie zapomnieli, że „kolejka czasów zarazy” ma tyle wspólnego z kolejkami, jakie XX w., ile można doszukać się podobieństwa między jamnikiem a dogiem niemieckim. Niby to pies i to pies (zresztą oba wywodzące się z Niemiec), a tak mało ze sobą wspólnego. Próbowałem literacko zgłębić temat i czytać *Kolejkę* Sorokina, ale szybko mnie znudziła. Po 30 stronach człowiek ma dość, choć trzeba przyznać, że doskonale (tak mi się przynajmniej wydają) oddaje klimat tamtej epoki.

Niezmiernie drażni mnie natomiast fakt, że wszyscy emeryci pozostają ze sobą w złowieszczej zakupowej zмовie. Sobie tylko znanymi kanałami komunikują się dyskretnie i wymyślają coraz to nowsze sposoby, jakby tu uprzykrzyć ludziom życie. Niestety są w tym niesamowicie solidarni. W czasach „przed-pandemicznych” stosowali stały numer polegający na wybieraniu się na zakupy jedynie w godzinach szczytu (zarówno porannych, jak i popołudniowo wieczornych). Nie robili ich jednak w osiedlowym sklepie czy w najbliższym markecie, co nie byłoby oczywiście w żadnym stopniu uciążliwe, a z tylko sobie znanych względów jeździli tam i z powrotem po całym mieście w poszukiwaniu okazji lub codziennych plotek. Po marchewkę do pani Krysi na Wolumenie, pomidorki tylko u pani Zosi przy Hali Mirowskiej, za to takich ogórków jak sprzedaje pan Jacek na Bazarze Rózyckiego, to nie dostaniesz z pewnością nigdzie indziej. Gdyby tak ten jeden jedyny raz wszyscy zrobili zakupy u lokalnych sprzedawców, to nagle okazałoby się, że połowa z kursujących autobusów, tramwajów i składów metra świeciłaby pustkami. Jednakże pandemia skutecznie ukróciła te codzienne eskapady, więc trzeba było wymyślić coś równie złowieszczego. Obecnie stosują zupełnie inną taktykę, Niestety równie makiaweliczną. Konwent seniorów konsekwentnie stwierdził, że tylko z sobie znanych powodów okres pomiędzy godziną dziesiątą a dwunastą to zdecydowanie najgorsza pora na robienie zakupów. Pięć po dwunastej to już co innego. Do sklepu przychodzą wtedy tłumy emerytów, wygląda to tak jakby tylko czekali aż wybijie godzina dwunasta i wtedy zaczynali dumną paradę w stronę sklepu. Muszę koniecznie jutro dopytać o to kasjerki. Jestem przekonany, że potwierdzą moje przypuszczenia.

Za to głupota rządzących śmiało może już uchodzić za aksjomatyczną. Jeżeli wybory (niezależnie od ich formy) rzeczywiście miałyby odbyć się w maju, to byłaby to czysta farsa i obłuda. Niezależnie od tego, kto zostałby wybrany w tego rodzaju głosowaniu, nie będzie zasługiwał na jakąkolwiek legitymizację swojej władzy w oczach obywateli. Chociaż z drugiej strony może wyniknie z tego jakaś korzyść dla sztuki? Dramatopisarze będą mieli materiał na napisanie niezliczonej ilości komedii. Chociaż to, co się <dzieje>, lepiej oddałaby groteska. Jedyną ostoją zdrowego rozsądku w tym całym szambie wydaje się minister Szumowski, który stara się robić co może. Zachowuje przy tym zdrowy rozsądek, nigdy nie daje wyprowadzić się z równowagi, robi co może, by jakoś poradzić sobie z sytuacją, w której wszyscy się znaleźliśmy. Nie można tego samego powiedzieć o jego partyjnych kolegach. Opozycja oczywiście nie jest w żadnym stopniu lepsza — jak zwykle krytykuje wszystko i wszystkich (zupełnie niepotrzebnie Szumowskiego — vide okładka

„Newsweeka”), czyli bez zmian. Nie ma w tym żadnego polotu i pomysłu. Te same twarze i te same wypowiedzi. Gdy ogląda się wywiad z Biedroniem albo Trzaskowskim, to ma się wrażenie, że wyuczyci się pewnych kwestii na pamięć i bezmyślnie je recytują. Staram się tego nie śledzić. Sama myśl o polityce sprawia, że traci się humor. [...]

24 kwietnia

[Stud. 11]

Wypowiedzenie

Pojechałam dziś do muzeum na rzekome spotkanie, na które nikt inny nie był zaproszony. Byłam zła — po co mamy w ogóle jeździć, skoro sytuacja jest, jaka jest? Nie ma takiego spotkania, którego nie można przeprowadzić online. Wkrótce jednak dowiedziałam się, że jednak jest. Jola wręczyła mi wypowiedzenie tłumacząc, że skoro konferencja jest przesunięta, to muzeum na razie nie może sobie na mnie pozwolić. Właściwie nie mam żalu, rozumiem, że instytucja ma teraz ogromne straty i jako że byłam na czasowej umowie, a moje główne zadanie na razie zniknęło, to należy się nawet ze mną pożegnać.

Muszę sobie powtarzać w takiej sytuacji, że inni naprawdę mają gorzej. Ludzie na zleceniach i dziełach nawet nie mają szansy na wypowiedzenie, tylko właściwie od razu zostają bez środków do życia. Jestem w naprawdę dobrej sytuacji, choć patrząc na moje CV, gdzie maksymalny czas pracy gdziekolwiek wynosi trzy miesiące, to nie jestem zbyt dobrze nastawiona. Nie wiem, czy teraz ktokolwiek mnie gdziekolwiek przyjmie, a pieniądze piechotą nie chodzą.

Zadzwoił XX, wyrażając duży żal w związku z moim zwolnieniem. Zapewnił mnie, że jak tylko konferencja znowu ruszy, to będzie się starał, żebym wróciła. Zaoferował też pomoc. Podziękowałam, bo właściwie całkiem nieźle sobie mimo tego będziemy radzić. Przynajmniej wszystko na to wskazuje.

[Stud. 9]

Kasjerki chyba są w zмовie z emerytami. Patrzą się na mnie jak na idiotę i nie udzielają żadnych konkretnych odpowiedzi. No nic, dojdę do tego w jakiś inny sposób. Powoli kończę *Szkice Piórkiem*. W pewnym miejscu Bobkowski stwierdza, że żyje istotnie w ciekawych czasach. Gdyby nie były aż tak ciekawe, to można by je nawet uznać za interesujące. Niezwykle aktualne.

27 kwietnia

[Stud. 13]

W sumie powinienem ponarzekać na sensowność zajęć odbywających się online, ale kiedy widzę, co wymyślił wydział, na którym studiuje moja dziewczyna, narzekanie odkładam na później. Prowadzący na tym wydziale wychodzą z założenia, że skoro nie muszą przychodzić na uniwersytet w celu prowadzenia zajęć, zadadzą studentom tyle prac pisemnych, żeby zająć im czas, który ci normalnie prze-

znaczyliby na siedzenie na zajęciach, dojazd na nie i pracę w domu. I to wszystko należy pomnożyć trzy razy. Sami natomiast ograniczają się do sprawdzania prac i narzekania w mailach, jak bardzo żałują, że zajęcia są odwołane. Że nie wspomnę o kompletnej bezsensowności tematów niektórych prac...

28 kwietnia

[Stud. 2]

Byłem dziś z Olkiem na rowerze. Ciepłutko było. Byliśmy w Lesie Kabackim. Na skraju lasu spotkaliśmy Pawła, chyba wracał z pracy. W lesie ludzi dość dużo. Pierwszy raz używałem dziś maseczki, wcześniej siedziałem w domu dużo. Gdy wyszedłem z mamą w miarę niedawno to byłem w samochodzie i nie używałem. Gumki od maseczki, które się zakłada na uszy, powodowały ból i nie nosiłem jej ciągle. Uciążliwa rzecz do dłuższego noszenia.

[Stud. 12]

W Poznaniu 23 stopnie. Słońce. Na całym osiedlu trwają prace ogrodowe. We wtorek od godziny 8.00. Od początku izolacji było zresztą widać zapał do brania się za rzeczy, na które „nigdy nie ma czasu”. Jeden sąsiad pomalował meble ogrodowe, inny obcina rośliny, dotąd nigdy nieobcinane, inny ma nareszcie czas na wyczyszczenie bruku na podjeździe tym hałaśliwym, żółtym przyrządem firmy Kärcher, od lat kurzącym się w najciemniejszym kącie garażu.

1 maja

[Stud. 14]

Usunąłem Facebooka. Parę osób spytało czy zgłupiałem. Zdaje mi się że jednak nie. Uważałem przez długi czas, że fb ma jedną zaletę, tzn. widzę co się dzieje na uczelni. Ale nie; przejrzałem grupę roku i nie ma tam nic istotnego, czego nie dostawałbym na maila. Poza tym po namyśle stwierdziłem że samo posiadanie konta na tym czymś jest dla mnie niekorzystne. [...]

[Stud. 15]

W ciągu tygodnia jednocześnie razem ze mną zajęcia on-line ma moja siostra i kuzynka (która czas epidemii spędza u nas, z racji, że na co dzień mieszka w bloku w Warszawie). Obie licealistki. Oprócz tego nasza mama pracuje zdalnie z domu. W związku z tym wykształciła się swoista rutyna. Każdy siedzi w osobnym pokoju wraz ze swoim laptopem. Kto ma przerwę, robi wszystkim herbatę i roznosi.

2 maja

[Stud. 15]

Pozytywnym aspektem epidemii, jeżeli takowy istnieje, jest kwestia częstszego kontaktu z bliskimi. W moim odczuciu dużo regularniej kontaktuję się z babcią (mieszka na Pomorzu koło Łeby), niż miało to miejsce przed pandemią. Wcześniej

nasze kontakty ograniczone były do sporadycznych telefonów, składania życzeń z różnych okazji (święta, urodziny, imieniny...) i jednej wizyty w roku. Od dłuższego czasu regularnie do siebie dzwonimy i stało się to „pandemiczną” rutyną. Rozmowy te nie są o niczym konkretnym, głównie polegają na raportowaniu co wyrosło w ogrodzie, co się wypielilo i czy moje tulipany są również tak niskie.

3 maja

[Stud. 6]

Niezwykłe ciekawa majówka! W tym roku spędzam ją z Widukindem przed komputerem. Jeszcze trochę i chyba oczy wypłyną mi z oczodołów od tego siedzenia przed LCD.

5 maja

[Stud. 15]

Od kilku tygodni czekam na zamówioną paczkę. Czasy są, jakie są, więc okres oczekiwania wydłużony niemiłosiernie. Brak możliwości stacjonarnych zakupów sprawił, że wszystko przeniosło się do sieci. Obłożenie stron jest tak wielkie, że firmy nie wyrabiają się z zamówieniami.

I to właśnie czas epidemii nauczył mnie nowych umiejętności — obsługi zakupów on-line. Wcześniej wszystko związane z internatowymi płatnościami wydawało mi się nieosiągalne dla mojej atechnicznej osoby. Choć jeszcze miesiąc temu nic nie było mnie w stanie przekonać do tej formy, dziś — buszując po różnych sklepach i zamawiam. Za każdym dzwonkiem domofonu wyścig do furki, bo kurier przyjechał, a każdy czeka na swoją przesyłkę. Tata na części do kosiarki, mama na nowe buty, siostra na książki, a ja — na nowe odmiany hortensji.

16 maja

[Stud. 9]

Wsiadam do metra na Marymoncie. Kartka na drzwiach obwieszcza wszystkim, że w wagonie może przebywać maksymalnie 19 osób. No i niech sobie przebywa, tylko kiedy mam to policzyć. Wchodzę więc i liczę. Trzej rowerzyści z przodu, obok nich matka z dzieckiem (liczy się za 1?), starsze małżeństwo, jest i jedna buntownicza, która nie nosi maseczki, tym samym automatycznie wytwarzając strefę buforową oddzielającą ją od reszty, dwóch mężczyzn podobnych do każdego i nikogo, jeden z tych epidemicznych elegantów mających maseczkę wyraźnie dobraną do stroju, para w średnim wieku i dalej mężczyzn wpisujący się w kategorię ludzi, których wiek należałoby określić między 25 a 55 lat i jeszcze jedna matka z dzieckiem na końcu wagonu. Wraz ze mną 17 sztuk — wszystko zgodnie z przepisami. Na Dworcu Gdańskim w wagonie jest już mniej więcej 25 osób i nikt ze współpasażerów zdaje się tym nie przejmować. Oczywiście jest, że informacja zamieszczona na drzwiach z określoną liczbą pasażerów nie jest sankcją prawną, a społeczną. Nie ma takiej siły, by kontrolować faktyczną liczbę osób w komunikacji miejskiej. Co

prawda raz na jakiś czas znajdzie się jakiś kierowca autobusu czy tramwaju, który stwierdzi, że nie ruszy w dalszą drogę jeśli parę osób nie opuści pojazdu, są to jednak nieliczne wyjątki potwierdzające regułę. O ile sankcja społeczna jeśli chodzi o noszenie maseczek jako tako działa, to zupełnie nie sprawdza się w przypadku środków publicznego transportu.

Nigdy nie rozumiałem jakim cudem ktoś poruszający się na śliskiej desce, niesiony prędkością nadciągającej fali, jest w stanie utrzymać równowagę. Sprawa wydaje się jeszcze bardziej nieprawdopodobna, biorąc pod uwagę fakt, że zainteresowany jest w stanie wykonać różnego rodzaju akrobacje, gwałtowne skręty lub płynąć niejako zamknięty we wnętrzu załamującej się fali. Kto by pomyślał, że takie umiejętności będą jak znalazł również w komunikacji miejskiej. Pandemia zamieniła wagony metra w wielkie surfingowe deski. Nikt ze stojących pasażerów nawet nie pomyśli, by złapać się jakiegokolwiek barierki. Wszyscy manewrują więc, starając się umiejętnie przenosić ciężar to z lewej na prawą to z prawej na lewą. Są już wytrenowani. Przez ostatnie kilka tygodni nabrali wprawy i robią to już z niezwykłą łatwością mimo gwałtownych hamowań. Mną jeszcze czasem trochę rzuca, lecz mam nadzieję szybko nadrobić zaległości.

Gastronomia natomiast szykuje się do walki o przetrwanie. Ze wszystkich mijanych knajp, barów i restauracji dobiega odgłos odkurzaczy, który zwiastuje poniedziałkowy powrót do działalności. Ostatnie dni zamknięcia lokali starają się wykorzystać uliczni sprzedawcy kukurydzy, waty cukrowej, kasztanów i hot dogów, których stoiska wypełniają Ogród Saski, przy okazji ciesząc się dość dużym zainteresowaniem ze strony przechodniów i...

Próbuję pisać, siedząc na ławce obok Placu Piłsudskiego, coraz wyraźniej jednak daje się słyszeć nadciągający tłum wyposażony w gwizdki, głośniki i wuwuzele. Wchodzą na plac i wtedy z szybkością błyskawicy trzydziestu policjantów otacza „smoleńskie schody”. Z trzydziestu szybko robi się setka, która blokuje dalszy przemarsz demonstracji w kierunku hotelu Victoria. Stoję w tłumie. Długo nie mogę się jednak zorientować, o co tu chodzi. Okrzyki z hasłami skutecznie zagłuszane są przez jazgot trąbek. Wychwytyję „precz z kaczoem” i „czerwona kartka dla rządu”. To przedsiębiorcy, choć bardziej przypominają kibiców drużyny piłkarskiej przed nadciągającą ustawką. Kilku z nich stara się sprowokować policję, dając im do zrozumienia, że są: jebanymi psami, chujami, pizdami, złodziejami. A, no i kurwami. Tego nie można pominąć. Szczerze mówiąc, to całe to zgromadzenie wygląda żałośnie: zarówno policja, jak i manifestanci, których jest tylko niewiele więcej niż panów w granatowych mundurach. Czarne schody, które tak szczelnie otoczyli stróże prawa, są niczym mauzoleum Lenina na Placu Czerwonym. Zamach na schody to zamach na państwo. Do tego nie można dopuścić. Gapie patrzą na to wszystko z wyraźnym zażenowaniem. Wyraz, który najczęściej da się wychwycić z rozmów to „idioci”. Służy do określania raz jednej, raz drugiej strony. Dość szybko manifestanci opuszczają plac i kierują się w stronę Teatru Wielkiego. Sytuacja uspokaja się, lecz nie na długo. Po 15 minutach tłum protestujących wraca, jednak tym razem jest 5 razy liczniejszy. Nadchodzą od

strony ulicy Wierzbowej, idąc coraz żwawiej, wyraźnie przyśpieszając kroku. Policja w liczbie kilkudziesięciu funkcjonariuszy nadciąga z kolei od strony Pałacu Potockich, dążąc do nieprzepuszczenia demonstracji przez plac Piłsudskiego. Zaczyna się wyścig, który policja przegrywa z kretesem. Wygląda to trochę, jakby gromadka niegrzecznych dzieci urwała się paniom przedszkolankom, które z kolei biegają za tymi nicponiami, by zapobiec potencjalnym kłopotom. Piękna groteska obserwowana na żywo. Przynajmniej żołnierze pełniący wartę przy Grobie Nieznanego Żołnierza się dziś nie nudzą. Co więcej mają bardzo szykowne zielone maseczki, pasujące jak ulał do munduru.

Kampus główny Uniwersytetu jest zupełnie pusty, oprócz mnie zauważam jedynie dwóch przechodniów. Z jednej strony to przyjemne uczucie znaleźć się samemu w tym miejscu, z drugiej jednak trochę smutno.

Pęcherz doprowadza mnie do stacji Centrum Nauki Kopernik. Metro to teraz jedno z nielicznych miejsc, gdzie można skorzystać z toalety, będąc poza domem. Odbija się to oczywiście na ich stanie. Zazwyczaj utrzymywane w dość dobrej czystości, teraz standardem niebezpiecznie zbliżyły się do tych w polskich kolejach. Skoro tu już zaszedłem, to aż nie wypada <nie> przejść się bulwarami, które żyją swoim życiem — frekwencja nie odbiega od normy. Tu już nikt nie siedzi w maskach.

19 maja

[Stud. 6]

W końcu skończyłem pisać pracę. Wysłałem ją już promotorowi, zobaczymy co powie. W sumie wyszła nie najgorzej, 28 stron. Zastanawiam się, czy gdyby nie kwarantanna i siedzenie w domu, w ogóle zacząłbym ją już pisać. Właściwie to chyba to siedzenie w domu wyszło u mnie na plus. Jeszcze tylko zdać głupi egzamin i będę wolny.

21 maja

[Stud. 9]

Rano w kolejce do działu mięsnego w lokalnym markecie. Starszy pan stojący przede mną, który aktualnie jest obsługiwany, co chwila zanosi się suchym kaszlem, przy okazji gawędząc z ekspedientką. Po krótkiej chwili ona również postanawia nie próżnować, kaszląc głośno i doniośle. Następnie podnosi plastikową przyłbicę i wyciera nos i usta rękawem. Nikt ze stojących za mną zdaje się tym nie przejmować, a ja mam wrażenie, że chyba śnię. W tej sytuacji biorę tylko kości dla psów i wracam do domu. Ludzie są jednak beznadziejni.

24 maja

[Stud. 9]

Całkiem miły wieczór w Warszawie spędzony z Anią i jej siostrą. W stolicy znów wartkim nurtem płynie alkoholowy strumień, napędzany tłumem ludzi okupujących restauracje i bary. Miło jest znów chodzić po mieście, do którego wróciło życie, choć jeszcze w nieco upośledzonej formie.

28 maja

[Stud. 9]

Jadąc do sklepu, w połowie drogi zorientowałem się, że nie wziąłem maseczki. A to chyba oznacza normalność.

6 czerwca

[Stud. 9]

Padł nowy rekord w przyroście dziennych zakażeń koronawirusem — 576 przypadków. Media podają tę informację w podobny sposób do ogłaszania nowego rekordu Polski w skoku o tyczce lub w biegu na sto metrów.

“We’re finally living in interesting times”.

**A collective pandemic diary of University of Warsaw history students
 (“first wave” of the pandemic, March–June 2020)**

The beginning of the Covid-19 pandemic in particular was characterised by a mass scale and diversity of forms of describing and recording the covid reality. They included journal and diary writing, both taken up spontaneously and initiated by universities, scholarly institutes or cultural institutions. The present collection is a result of my request to write a diary, a request addressed to participants in my seminars at the then Institute of History, University of Warsaw, immediately after the suspension of classes by the university authorities on 10 March 2020. I sought to encourage students to think about the situation and rationalise it, and to impose on them some discipline — not only intellectual — in the new reality. In addition, I was interested in the experiences of a formalised student peer group with diverse interests, social backgrounds, residential circumstances or jobs (a considerable part of them worked). All of them were unfamiliar with the experiences of shortages, isolation or fear for physical survival, experiences known (in a different form) to their parents and grandparents.

The task was undertaken by 15 individuals — 5 women and 10 men. Their observations of the pandemic reality often prove extraordinary mature, varied, insightful and fresh, marked both by humour and clear disappointment with politics. They provide an excellent illustration of the first months of the pandemic, of isolation and fear, but also gradually getting used to the covid reality. The students themselves indicated the fragments of their diaries to be made public. I sought to present complete entries in the resulting “collective diary” made up of these fragments, but this was not always possible (omissions are indicated in square brackets). The entries have been completely anonymised, with their authors being identified, without a reference to their gender (which can be inferred from the entries anyway), by the abbreviation “Stud.” and a consecutive number, depending on the order of “appearance” in the collection.